Redakcja Tel. 188.28, 109.28 Administracja Tel 182.48, ul. Żwirk (dawniej Karola) Nr. 2. Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 2 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1932 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zaznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 groszy.

Echo

Rok XI. Nr. 105. Łódź, poniedziałek 15 kwietnia 1935 r.

Zbrodnia nasłanych zbirów.

TO NIE TA!

Konająca żona zdemaskowała męża-zbrodniarza.

SIERADZ 15.4 Obecnie zostały stwierdzone szczegóły bestjalskiego napadu dokonanego w Gminie Gruszczyce.

Do zamieszkałej na terenie tej gminy Tokarkowej wdarło się w nocy 2 zbirów, którzy zadali jej w czasie snu kilka potężnych uderzeń tępem narzędziem w głowę, powodując załamanie czaszki i utratę przytomności.

Świadkiem tego bestjalskiego zajścia była kuzynka Tokarkowej — która z nią dzieliła to samo łoże.

Podczas natychmiast przeprowadzonego dochodzenia z zeznań świadka zajścia ustalono, iż napad ów był obmyślany i przeprowadzony nie w celach rabunku.

Nadto stwierdzono iż złoczyńcy wdarłszy się do sypialni na wstępie rzucili snop światła elektrycznego na kuzynkę, świadka zajścia poczem orzekłszy, iż to „nie ta" zbliżyli się do Tokarkowej, wprowadzając w czyn swe bestjalskie przedsięwzięcie.

Po przewiezieniu Tokarkowej do szpitala w Sieradzu — ta ostatnia odzyskawszy na moment przytomność, oskarżyła swego męża Maksymiljana, którego podejrzewała już od dłuższego czasu o chęć zgładzenia jej ze świata.

W związku z tem rewelacyjnem zeznaniem Maksymiljan Tokarek został natychmiast zaaresztowany — pospołu z dwoma podejrzanymi osobnikami.

Według silnych poszlak usiłowali dokonać mordu z polecenia Maksymiljana Tokarka.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, Stan Tokarkowej w miejscowym szpitalu w Sieradzu — nie uległ żadnej poprawie i nie rokuje żadnych nadziei.

Odwrotna trasa.

Tegoroczny spływ kajaków

odbędzie się z Polski do Morza Czarnego.

Warszawa 15,4 Pod nazwą: „Od Bałtyku do Morza Czarnego" odbędzie się tegoroczny spływ do morza, organizowany poraz trzeci przez Ligę Morską i Kolonjalną, jako stała doroczna impreza.

Tym razem spływ zostanie skierowany

Prutem i Dunajem

a następnie jego ramionami i limanami do Konstancy nad Morzem Czarnem. Zbiórka uczestników wyznaczona została na 20 lipca na Prucie w Kołomyi, skąd nastąpi odpływ całości 22 lipca rano do Reni (ujście Prutu na Dunaju). Z Reni część słabsza spływu przejdzie Dunajem pod prąd do Galacza (20 klm.) gdzie jej łodzie zostaną nadane na kolej, zaś uczestnicy przewiezieni zostaną statkiem lub koleją do Konstancy, natomiast część silniejsza popłynie dalej na wiosłach Dunajem (prądem) do samej Konstancy, którą osiągnie 11 sierpnia.

Powrót z Konstancy— po kilkudniowym wypoczynku w specjalnym obozie nadmorskim nastąpi gremjalnie 15 sierpnia wieczorem, tak, że w poniedziałek 19 sierpnia rano większość uczestników będzie mogła być już spowrotem w miejscach swego zamieszkania.

W dniu 15 sierpnia uczestnicy wezmą udział

w rumuńskiem święcie Morza,

w Konstancy, na którem będzie obecny król Rumunji; zaś w drodze powrotnej do Polski zwiedzą jeszcze Bukareszt.

Koszty uczestnictwa w spływie, wynosić będą 125 zł. — Suma ta obejmuje koszty wyżywienia na terytorjum rumuńskiem, przewozu z Galaczu do Konstancy, przewozu powrotnego koleją uczestników i łodzi z Konstancy do stacji kolejowej, najbliższej miejsca zamieszkania, zakwaterowania w główniejszych atapach noclegowych i nad morzem, oraz inne koszty organizacyjne, jak opłaty paszportowe itp.

Na dojazd do Kołomyi uczestnicy otrzymają razem z legitymacją spływu również zniżkę kolejową (t. zw. kartę uczestnictwa) dla siebie i dla łodzi.

Zgłoszenia i wpłatę wpisowego na spływ przyjmuje wyłącznie Zarząd Główny L. M. K. (Warszawa 1 — ul. Widok 10, II p.) listownie i osobiście, tylko do dnia 6 lipca.

Włoska wyprawa do Abisynji

kosztuje 10 miljonów dziennie.

RZYM, 15. 4. — W kołach politycznych Rzymu utrzymuje się że wyprawa abisyńska kosztuje Włochy 10 miljonów lir dziennie. Poza wielkiemi kosztami urzędowemi są jeszcze koszty społeczne. Każdy żołnierz, oficer, czy podoficer powołany do służby wojskowej z rozkazu rządu otrzymuje od swego chlebodawcy

3-miesięczną pensję

i to zapewnienie, że po skończonej kampanji powróci na dotychczasowe stanowisko, jakie zajmował w sklepie, biurze, fabryce itd.

Rząd włoski poważnie się troszczy o los zmobilizowanych rezerwistów.

W wydezynfekowanych mieszkaniach

czaiła się śmierć.

LONDYN, 15 kwietnia. Straszny wypadek spowodowany nieostrożnością wydarzył się w garnizonowem miasteczku angielskiem Aldershots.

Z nakazu władz przeprowadzono dezynfekcję kilku domów przy pomocy gazów. Widocznie zbyt wcześnie pozwolono mieszkańcom powrócić do mieszkań, gdyż rano stwierdzono śmierć dwojga dzieci oraz silne zatrucie kilkunastu osób, które niezwłocznie przewieziono do szpitala. Stan ich jest poważny.

Firma londyńska, która przeprowadzała dezynfekcję i za skutki tejże ponosi odpowiedzialność tłumaczy się, że setki razy dokonywała podobnych dezynfekcyj i nie było dotychczas tragicznego wypadku. Sprawa wywołała wielkie wrażenie.

Bandyci samochodowi na G. Śląsku

Dwa napady rabunkowe na przechodniów.

Mysłowice, 15 kwietnia. W nocy powracał do domu szosą ze Szopienic do Mysłowic tiefaki Ryszard Zawisza, zam. w Mysłowicach. Nagle w pewnej chwili wyskoczyło z rowu przydrożnego dwóch nieznanych osobników, z których jeden uzbrojony był w rewolwer i okrzykiem:

„Ręce do góry"

zmusił Zawiszę do zatrzymania się.

Następnie bandyci przeszukali mu kieszenie, a nie znalazłszy w nich żadnych pieniędzy, polecili mu

zdjąć płaszcz.

Wystraszony Zawisza wszczął jednak gwałtowny alarm, wobec czego bandyci wskoczyli do stojącego opodal samochodu osobowego i zbiegli w kierunku Katowic. Zawisza, ochłonąwszy z pierwszego przestrachu pobiegł do Mysłowic, gdzie zaalarmował miejscowy komisarjat policji.

Tejże samej nocy, prawdopodobnie ci sami sprawcy, zatrzymali w Katowicach przy ulicy Krakowskiej (prawie w śródmieściu Katowic) wracających z Katowic do Zawodzia Franciszka Galacha i syna jego. Napadnięci poznali jednego z bandytów znanego złodzieja i awanturnika Józefa Engla. Engel zatrzymawszy ich, zażądał od nich papierosa przyczem usiłował

odebrać im pieniądze.

Przeszkodził mu jednak w tem syn Galacha, wobec czego bandyci wsiedli do stojącego opodal samochodu osobowego i wrócili do śródmieścia. W czasie wszczętego natychmiast pościgu przytrzymała policja Józefa Engla oraz wspólnika jego, Emila Richtera.

Złoża rudy manganowej

odkryto na Huculszczyźnie.

LWÓW, 15. 4. — Prof. Uniwersytetu Lwowskiego, Tadeusz Tokarski, odkrył nad Górnym Czeremoszem, bogate pokłady manganu. Według prowizorycznych obliczeń, ze złóż nad Czeremoszem wydobyć można około

10 miljonów tonn manganu.

Pokłady manganu nad Czeremoszem są jedynemi w Polsce. Mangan sprowadzano dotychczas głównie z Rosji i Niemiec. Do nowoodkrytych pokładów manganu możliwy jest obecnie tylko dojazd wierzchem na koniu. Dopiero budowa dróg, umożliwi wyzyskanie tych pokładów.

Zarząd miejski rozpisał

przetarg na roboty brukarskie.

Strajk na martwym punkcie.

Łódź, 15. 4. — Mimo ustalającej się pogody miejskie roboty sezonowe nieruszają się z miejsca.

Pierwsze prace sezonowe, poza robotami w plantacjach, to prace brukarskie i ziemne. Tymczasem od trzech tygodni trwa strajk brukarzy, którzy zażądali 35 proc. nadwyżki płac w stosunku do stawek z ubiegłego roku.

W ub. roku brukarz zarabiał 8 i 7 złotych dziennie, a obecnie brukarze żądają 12 zł. 60 gr. Ponieważ dotychczasowe pertraktacje nie dały żadnego rezultatu, zarząd miejski rozpisał przetarg na roboty brukarskie i o ile brukarze sezonowi nie ustąpią ze swego stanowiska, za kilka dni prace te poprowadzą prywatni przedsiębiorcy.

W każdym razie jakieś 400 sezonowców, mogłoby być zatrudnionych już od dwóch tygodni (poza ponad 100 brukarzami) pozostaje w przymusowym stanie bezrobocia.

Sezonowi robotnicy brukarscy nie idą pod egidą żadnego z istniejących w Łodzi związków zawodowych, gdyż założyli

swój własny związek.

Obecnie pracuje tylko przy miejskich robotach ziemnych około 150 osób na odcinku drogowym Łódź — Łagiewniki.

Straszne skutki przedświątecznych wiwatów.

STRZAŁ Z KLUCZA

uśmiercił 12-letniego chłopca.

ŁÓDŹ 15 kwietnia. Tragiczny wypadek wydarzył się wczoraj popołudniu we wsi Dalachów powiatu wieluńskiego. Do sklepiku wiejskiego należącego do niejakiego Stefana Blacha przyszło dwóch chłopców 12-letni Franciszek Marczak i 10-letni Józef Zaręba. Obaj chłopcy przyszli w celu kupna chlorku i siarki do strzelania.

Sklepikarz sprzedał im jedno deko mieszaniny, przyczem sam

spreparował im nabój,

który włożył do dużego klucza. Sklepikarz nabój ten wręczył 10-letniemu Zarębie, mówiąc chłopcu, aby strzelił. Zaręba bał się jednak, wobec czego sklepikarz dał klucz 12-letniemu Marczakowi. Chłopiec wyszedł na drogę przed sklep i usiłował strzelić uderzając kluczem o kamień. Uderzenie spowodowało wybuch tragiczny w skutkach.

Duży, ciężki klucz rozerwał chłopcu dosłownie klatkę piersiową.

Franciszek Marczak padł trupem na miejscu. Zwłoki tragicznie zmarłego chłopca zabezpieczone zostały na miejscu do czasu zejścia komisji sądowo - lekarskiej.



POLICJANTKI francuskie.

Policja francuska, głównie obyczajowa angażuje obecnie personel kobiecy. Na zdjęciu — pierwsze policjantki francuskie

Sześć zagród włościańskich poszło z dymem.

ŁÓDŹ, 15 kwietnia. Ubiegłej nocy wybuchł pożar w zagrodzie Władysława Musiała we wsi Mierzyce pow. wieluńskiego. Pożar szerząc się z błyskawiczną szybkością objął kilka sąsiednich zagród. Na ratunek przybyło kilka oddziałów straży okolicznej, których akcja ratunkowa trwała do rana.

Spaliły się doszczętnie zagrody Władysława Musiała, Marcina Wacława, Andrzeja Berka, Jana Łyckiego, Antoniego Kasprzyckiego i Franciszka Cichaja.

Straty wyrządzone przez pożar sięgają wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych. Przyczyny pożaru narazie nie ustalono. Zachodzi jednak przypuszczenie, że pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.

DO ŚWIĄT WIELKANOCNYCH

RADA MIEJSKA NIE BĘDZIE ZWOŁANA.

ŁÓDŹ, 15.4 Dowiadujemy się, że w bieżącym tygodniu przedświątecznym rada miejska nie będzie zwołana dla załatwienia trzeciego czytania budżetu. Czy zbierze się ona w tygodniu poświątecznym również niewiadomo, bo przewodniczący rady, Komisarz Wojewódzki, nie powziął jeszcze decyzji.

Wiadomo, że po odroczeniu zebrania w ubiegły czwartek, frakcja Obozu Narodowego złożyła wniosek, poparty 18 podpisami o zwołanie jaknajszybsze posiedzenia rady dla załatwienia budżetu. To też spodziewano się, że posiedzenie to odbędzie się w bieżącym tygodniu. Tymczasem decyzja Komisarza jest inna, gdyż w związku ze złożonym wnioskiem o zwołanie rady nie jest on związany żadnym terminem, bowiem ani regulamin obrad ani ustawa samorządowa nie mówią w jakim terminie należy zwołać posiedzenie rady. Jest tylko powiedziane, że rada miejska na wniosek 1/4 części radnych może domagać się zwołania rady. To też w tym wypadku, jak nas informują, wniosek będzie uwzględniony, ale termin zostanie wyznaczony dopiero wtedy, gdy zagwarantowane zostaną warunki spokojnego przebiegu obrad budżetowych.

Dolar 5.26.

5,27 w płaceniu 5,26 dolar złoty w żądaniu 9.10, wpłaceniu 9.05, funt angielski w żądaniu 25,40 w płaceniu 25,60, rubel złoty w żądaniu 4,70 w płaceniu 4,65, marka w żądaniu 196, w płaceniu 195, za 100 franków francuskich w żądaniu 35,00 w płaceniu 34,80. Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary 5,25 5,26. Funty angielskie 25.40.

Samozwańczy kontroler.

Koperty ze skrawkami gazet.

Z SOSNOWCA donoszą: Od pewnego czasu w różnych miejscowościach Zagłębia, ukazywał się młody nieznany osobnik, który obchodząc mieszkania, przedstawiał się jako kontroler bankowy i prosił o okazanie mu posiadanych obligacyj, celem kontroli.

Elegancko ubrany z dużą, żółtą teczką, wzbudzał swym wyglądem zaufanie, to też chętnie okazywano mu papiery do kontroli. Oszust, wychodząc, zostawiał zwykle kopertę z obligacją i instrukcjami, w której znajdowano

skrawki starych gazet.

Obligacje kradł. W ten sposób oszust zdołał okraść około 20 osób w Grodźcu, Gołonogu, Kaźmierzu, Niwce i okolicy.

Policja zdołała ująć fałszywego kontrolera, którym okazał się Jan Jóźwik, zamieszkały w Sosnowcu, przy ulicy Chmielnej 2. Przekazano go władzom sądowym.

—oOo—

Kara po 10 latach.

Skrucha dojrzałego za przestępstwo w młodości

Z BYDGOSZCZY donoszą: — Sąd Okręgowy w Bydgoszczy rozpatrywał ostatnio zgoła niecodzienną sprawę.

W roku 1925, a więc przed 10 laty na szosie prowadzącej z Bydgoszczy do Myślęcinka, napadł na 12 letnią dziewczynkę, powracającą z miasta do domu, jakiś młody osobnik, który usiłował przemocą zaciągnąć dziecko do lasu i dokonać na niem zniewolenia.

Dziewczynka krzycząc rozpaczliwie i wzywając pomocy, broniła się jak mogła.

Krzyki dziecka usłyszało też kilka osób, przechodzących szosą, które bez namysłu pośpieszyły napadniętej dziewczynce z pomocą. Zwyrodnialec widząc, że nie uda mu się dokonać niecnego czynu, na widok nadbiegających rzucił się do ucieczki i zbiegł. Dziecko, które z przestrachu omdlało, zaniesoino do domu, gdzie o napadzie powiadomiono rodziców.

Ojciec, mimo, że była pora zimowa natychmiast pobiegł śladami zbrodniarza, by dać mu odpowiednią nauczkę. Rzeczywiście udało się rodzicowi przychwycić zwyrodnialca na ulicy Cichej.

Doszło do bójki, ostatecznie jednak zbrodniarz zdołał wyrwać się i zbiec.

Policja, która również o usiłowanym gwałcie powiadomiono, przeprowadziła bardzo mozolne i długotrwałe śledztwo, w wyniku którego ustalono, że osobnikiem, który usiłował dokonać gwałtu na nieletniem dziecku jest niejaki Franciszek Grzelczyk, — mieszkający w Bydgoszczy, na Szwederowie.

Tak się zawsze jednak jakoś składało, że Grzelczykowi udało się wyślizgnąć z karzących rąk sprawiedl.

W charakterze głównego świadka oskarżenia zeznawała niedoszła ofiara podsadnego,

dziś już 22-letnia mężatka.

Niezwykle dramatyczny był moment, kiedy skonfrontowano oskarżonego z jego ofiarą. Grzelczyk, zalewając się łzami, przyznał się ze skruchą do wszystkiego i bynajmniej nie zapierał się winy. Prosił tylko o łagodny wymiar kary, twierdząc, że czynu swojego się wstydzi i nigdy więcej podobnego czynu się nie dopuści.

Sąd, przyjmując przyznanie się Grzelczyka jako okoliczność łagodzącą orzekł wyrok skazujący na karę 8 miesięcy więzienia, jednakowoż połowę kary darował na podstawie amnestji.

—oOo—

Krwawy spór.

POTWORNA ZBRODNIA WYROSTKA

Z ŁOMŻY donoszą: W majątku Bożejowo, tejże gminy między Sarasińskim Stanisławem, lat 17, ze wsi Bożejowo-Stare, a Jadczakiem Czesławem, lat 17 robotnikiem, zam. w majątku Bożejewo, pow. łomżyńskiego, wynikła bójka, w trakcie której Sarasiński uderzył Jadczaka nożem w piersi, kładąc go trupem na miejscu.

Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz sądowych, sprawcę zaś zatrzymano i przekazano Sędziemu Śledczemu Okręgowemu w Łomży. Również zatrzymano i przekazano temuż Sędziemu uczestników tejże bójki — Kosiorka Wacława i Jarmochowskiego.

Pobici we własnem mieszkaniu.

Kronika pogotowia ratunkowego, kradzieży i pożarów.

Łódź, 15. 4. — O godz. 11 wieczór w mieszkaniu 65-letniego Antoniego Lepiarza, przy ulicy Dworskiej 22 wynikła bójka, w czasie której zostali pokaleczeni właściciel mieszkania oraz syn jego 25-letni Jan Lepiarz, zamieszkały przy ul. Pasterskiej 20. Wymienionym udzielił pierwszej pomocy lekarz pogotowia ratunkowego w lokalu 11 komisarjatu policji.

— Na ulicy Zawiszy zostali napadnięci i pobici przez nieznanych sprawców 32-letni Marjan Lewkowicz, handlarz, zamieszkały przy ul. Dworskiej 11 i 35-letni Feliks Starczy, zamieszkały przy ul. Konarskiego 5. Poszkodowanym udzielił pierwszej pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

— Wczoraj w godzinach popołudniowych na torze kolejowym, na terenie gm. Zarzew, usiłował pozbawić się życia przez wypicie większej dozy jakiejś nieznanej trucizny 27-let. Zygmunt Bieganski, robotnik, zamieszkały przy ulicy Lubelskiej 12. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperata na kurację do szpitala miejskiego w Radogoszczu. Przyczyny rozpaczliwego kroku Biegańskiego narazie nieustalone.

ŻYCIE ZGIERZA.

Walne zebranie członków „Zgody"

W sali szkoły pow. Nr. 1 przy ul. Łęczyckiej odbyło się Walne Zebranie członków Spółdzielni Spożywców „Zgoda" w Zgierzu. Zebranie zagaił prezes p. Fonder, powołując do prezydjum na przewodniczącego prezydenta Świercza, na asesorów pp. Frontczaka Michała i Kurowskiego Wacława. Sekretarzował p. H. Kołodziejski.

Porządek dzienny przyjęto bez zmian. Odczytany protokół ostatniego zebrania przyjęto z małemi poprawkami.

Następnie przed ogólnem sprawozdaniem cyfrowem zabrał głos prezes J. Fonder, naświetlając obecną sytuację Spółdzielni. Po ostatniem Walnem Zebraniu, na którem ustąpił stary Zarząd i wybrano nowy zaczął się odpływ oszczędności składanych w Spółdzielni a nawet i wycofywaniu udziałów co ujemnie się odbiło na finansach i całem gospodarstwie „Zgody". Pozatem zmniejszenie się znaczne obrotów wpłynęło na to, że Spółdzielnia w r. ub. poniosła straty. Ze sprawozdania cyfrowego wynika, że obrót wyniósł (sprzedano towarów) zł. 696.359,73 podczas gdy preliminowany był na 900.000 zł.. Na towarach osiągnięto 9 proc. zysku brutto co stanowi zł. 62.458,78. Koszty handlowe wynoszą zł. 84.641,54, co stanowi 12, 15 proc. w stosunku do obrotu. Koszty ogólne przewyższyły zyski, co stanowi istotną stratę. Zostały w r. ub. zlikwidowane 2 sklepy, które nie zarabiały na pokrycie swych kosztów. Wogóle obrót w sklepach zmniejszył się od 8 do 45 proc. Stratę przyniosła ciastkarnia, której koszty produkcji zł. 4.681,15 przewyższyły przy obrocie zł. 21.127,79 osiągniętą nadwyżkę brutto w sumie z. 3.614,68 dając zł. 1066,47 straty. Lepiej spisała się piekarnia która przy 108.638,23 zł. obrotu dała zysku brutto zł. 36.951,27, który w porównaniu z kosztami zł. 36.411,47 dał czystego zysku zł. 539,80.

Stratę również przyniosła masarnia, która osiągnęła 85.358,63 zł. obrotu dając nadwyżki brutto zł. 13.702,84. W porównaniu jednak z kosztami produkcji zł. 15.356,97 otrzymaliśmy stratę zł. 1654,13. Ogólny rachunek strat i zysków wykazuje stratę w sumie 25.184,41 zł.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na rach. wkładów oszczędnościowych, który wykazuje, że Spółdzielnia zwróciła w okresie sprawozdawczym wkładów na zł. 85.077,34 Pozostało się jeszcze 114.180,81 zł. wkładów Udziałów zwrócono zł. 7154,50 pozostało się 58.815,54. Po tem sprawozdaniu nastąpiła krótka dyskusja w której członkowie żądali wyjaśnień co do niektórych pozycyj. Wypowiedziało się też szereg członków na temat owczego pędu do wycofywania oszczędności i udziałów, dowodząc, że Spółdzielnia pomimo tej straty nie grozi upadkiem, gwarantuje przecież swym majątkiem nieruchomym, przedstawiającym wartość w bilansie zł. 250.000.

Opinja Walnego Zebrania wypowiedziała się za wstrzymaniem i ożywieniem Spółdzielni oraz za współpracą z Zarządem. Po odczytaniu protokółów lustracyjnych na miejsce ustępujących 5 członków Rady Nadzorczej wybrano nowych w osobach pp: J. Świercza, Cieleckiego, A. Nicpońskiego, Smolińskiego i Miśkiewicza. Poczem przstąpiono do uchwalenia budżetu na r. 1935-36. Preliminarz przewiduje obrót tylko 500.000 zł. co przy 9 proc kalkulacji da 45 tys. zł. zysku brutto.

Wydatków przewiduje na 49.710 zł., wskutek czego pozostanie deficyt w sumie zł. 4.710, który pokryje się z zysków uzyskanych z piekarni 2.550, ciastkarni zł. 3.800, oraz z nieruchomości złotych 613. W masarni przewiduje się tylko 8 zł. zysku. Ogólny czysty zysk preliminarz przewiduje na 3.595 zł.

Rada Nadzorcza wystąpiła do zebrania z 3 rezolucjami: oprocentowania nadudziałów, uzupełnienia niepełnych udziałów do 25 zł. i jeśli kto może udziały podwoić. Wnioski te i preliminarz zostały przez zebranych uchwalone. Następnie uchwalono najwyższą sumę zobowiązań zł. 300.000. Na tem zebranie zakończono.

—:O:—

CHŁODNO.

Stan pogody w Łodzi.

Łódź 15 kwietnia. W dniu dzisiejszym o godzinie 8 rano temperatura wynosiła 3 stopnie powyżej zera. (Najniższa temperatura w nocy 2 stopnie powyżej zera).

O tej samej porze barometr wykazywał ciśnienie 742,2 millimetra. Tendencja barometryczna — nierównomierny wzrost ciśnienia.

Wiatry północno- zachodnie z szybkością do 3 metrów na sekundę. W ciągu dnia dzisiejszego pogodnie o zachmurzeniu zmiennem.

WIELKA PIELGRZYMKA NA JASNĄ GÓRĘ.

W myśl życzeń Ojca Świętego powstał projekt zorganizowania wielkich uroczystości jubileuszowych w tym samym czasie dla całej Polski na Jasnej Górze w Częstochowie w których wezmą udział Książęta Kościoła, duchowieństwo i wielkie rzesze wiernych.

W związku z uroczystościami jubileuszowemi, które przypadają w dniach 26 do 28 kwietnia. Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej w Łodzi przystąpił do zorganizowania Diecezjalnej pielgrzymki z Łodzi na Jasną Górę do Częstochowy.

Pielgrzymka jubileuszowa wyruszy z Łodzi w dniu 26 kwietnia br. w godzinach między 4 — 5 pp. po nabożeństwie w kościele św. Krzyża z dworca Łódź-Fabryczna, powrót z Częstochowy nastąpi w dniu 28 kwietnia w godzinach wieczorowych.

Całkowity program uroczystości wraz z dokładną ceną kart przejazdowych podany zostanie w najbliższych dniach.

DYMSZA — POLSKI CHAPLIN.
„ANTEK - POLICMAJSTER"
Świąteczny program w kinach „METRO I ADRIA".

Zbliża się dzień śmiechu dla wszystkich! dla inteligencji i dla ludu!! zbliża się premjera filmu „Antek-Policmajster" w kinach „Metro" i „Adria". Setki tysięcy osób z niecierpliwością oczekują ukazania się filmu „Antek-Policmajster".

W roli tytułowej: Adolf Dymsza, którego jeden z najlepszych publicystów filmowych w Polsce nazywa polskim Chaplinem.

Kreacje Dymszy — to kreacje wirtuoza „Antek-Policmajster" — to świąteczna bomba humoru i śmiechu w kinach „Metro" i „Adria".

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Dziennikarze niemieccy lansują pogłoskę, jakoby min. Laval miał być zaproszony do Berlina.

(—) Po zakończeniu obrad w Stresa wydano wspólny komunikat 3 mocarstw, stwierdzający wolę utrzymania pokoju i niepodległości Austrji. Min. Simon zobowiązał się do zapytania Berlina, czy Niemcy godzą się na podpisanie paktu naddunajskiego i włączenie Litwy do paktu o nieagresji.

(—) W nocy na 28 kilometrze od Bordeaux wpobliżu stacji Marcheprime wydarzyła się poważna katastrofa kolejowa, która pociągnęła za sobą liczne ofiary w ludziach i poważne straty materjalne.

Pociąg pośpieszny elektryczny Pyrenees Cote D-Argent - Paris idący z normalną szybkością 108 klm/godz. z przyczyn jeszcze nieokreślonych wykoleił się. Czwarty wagon wyskoczył z szyn. Spowodowało to przerwanie się całego pociągu i stoczenie kilku wagonów. Zorganizowano natychmiast akcję ratunkową. W wyniku katastrofy 7 osoby poniosły śmierć, a 10 jest ciężko rannych.

(—) Właściciel domu przy ul. Ks. Brzóski 21, Jan Strykiert postrzelił usiłującego się włamać do jego mieszkania złodzieja, którym okazał się 28-letni Franciszek Przybylski (Czarnkowska 3).

(—) W dniu wczorajszym, około godziny 6 popołudniu przy zbiegu ulic Zachodniej i 11 Listopada zderzyła się taksówka z motocyklem. W wyniku zderzenia zostali dotkliwie poranieni jadący taksówką 27-letni Stanisław Lisowski, właściciel młyna, zamieszkały w Błaszkach oraz 28-letni Marjan Kwaśniewski, zamieszkały również w Błaszkach.

(—) Przy ulicy Andrzeja 54 nastąpił w sklepie materjałów piśmiennych Zygmunta Haponika, eksplozja paczki z nabojami do dziecinnych tzw. korkowców. Detonacja była tak silna, że po przeciwległej stronie ulicy wyleciało kilkadziesiąt szyb. Wybuchł pożar i straż pożarna wydobyła z za lady zalanego krwią Haponika, któremu wybuch wypalił prawe oko i ciężko poranił. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala. Prócz tego lekkie rany odniosły kupujące 17-letnia Genowefa Kowalska (Rekina, Piaski 26) i 9-letnia Herta Krauze (28 p. Strz. Kan. 50). Pożar ugasiła straż pożarna.

—:—

ŻYCIE PABJANIC.

ZAKŁADANIE OGRÓDKÓW DZIAŁKOWYCH.

Wzorem innych miast Pabjanice przystępują do zakładania ogródków działkowych, na których osiedlać się będą bezrobotni miasta.

Zarząd miasta dla uzyskania odpowiedniego terenu pod organizację ogródków działkowych zwrócił się do Stowarzyszenia Obywateli Starego Miasta „Jedność", które rozporządza najbardziej na ten cel odpowiedniemi gruntami, z propozycją oddania miastu pewnego obszaru ziemi podleśnej. Kurator wspomnianego stowarzyszenia p. Paweł Goliński przychylnie odniósł się do tej propozycji i sprawa obecnie stanęła na poważnym gruncie i będzie wkrótce realizowana.

Reflektanci na działki, już mogą się zgłaszać do Wydziału Zdrowia Publicznego i Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego przy ul. Gdańskiej 6, gdzie udzielą się wyczerpujących informacyj w godzinach od 9 do 12.

A zatem bezrobotni chętni do pracy na kawałku wydzierżawionej ziemi mogą znaleźć pożyteczne i zdrowe dające utrzymanie zajęcie.

—

MINISTERSTWO OPIEKI SPOŁECZNEJ W TROSCE O ZDROWIE DZIECI.

W rozporządzeniu o nadzorze nad wyrobem kosmetyków istnieje zakaz używania w pastach do zębów ponad 1 proc. mentolu. Zakaz ten motywuje Ministerstwo Opieki Społecznej w sposób następujący: pasty do zębów używają często dzieci które nie umiejąc czyścić należycie zębów, połykają pastę: otóż pasta zawierająca ponad 1 proc. mentolu jest dla dziecka szkodliwa.

Zakaz ten od kilku miesięcy stał się zbędny, albowiem dzieci nie posługują się już miętową pastą do zębów, gdyż mięta w paście dla dzieci jest zbędna, a zdaniem Ministerstwa Opieki Społecznej nawet szkodliwa. Dzieci w Polsce używają jedynie smacznej specjalnie dla dzieci na ekstrakcie pomarańczowym spreparowanej pasty do zębów „Bębedont Szofmana" niezawierającej ani mięty, ani mentolu, a której połknięcie żadnej krzywdy dziecku nie spowoduje. (W)

—:O:—

Popisy demagogów.

PARYSKA „BURZA".

CUDZOZIEMCY NA CZARNEJ LIŚCIE.

Paryż w kwietniu

Paryż żyje chwilą. Jak każde zresztą wielkie miasto, zatrzymuje na jakimś przedmiocie swą uwagę dzień, dwa, trzy conajwyżej. Co dziś jest sensacją Wielkich Bulwarów, bocznych uliczek, czy wreszcie odległych peryferyj stolicy Francji— już w drugiej połowie tego samego tygodnia nie interesuje nikogo. Po prostu— przestaje być aktualne.

A jednak, mimo tej reguły, albo może właśnie, dla jej potwierdzenia— istnieją wyjątki. Nieliczne, coprawda, ale —istnieją. Są sprawy, które nurtują czteromiljonowy organizm Paryża, wybuchając od czasu do czasu w formie zapalnej i złośliwej. Należą do nich przedewszystkiem — niekończąca się nigdy „stawiskiada" i nagonka na cudzoziemców. Obie jednakowo silnie zaprzątają umysły i jednakowo łatwo... wyzwalają temperamenty Paryżan. I —na obu tych konikach harcują z zapałem ci sami dzokeje. To znaczy najbardziej krzykliwi i demagogiczni polltykierzy.

A więc — wiecują, maszerują, demonstrują i... demolują naprzemian — kombatanci i studenci. Po niedawnych demonstracjach w pierwszą rocznicę wywołanych aferą Stawiskiego pamiętnych wypadków na placu Zgody obecnie przypadła znów kolej na hece przeciwko „etranżerom". Tym razem awanturują się studenci paryscy, przyczem prym trzymają medycy.

Dlaczego właśnie oni? Ano, to cała historja, która ma, jak to zwykle we Francji, również i swoje...

materjalne kulisy.

Otóż sprawa wygląda, mniejwięcej, tak: We Francji istnieje wiele mniejszych lub większych klinik, przychodni lekarskich, ambulatorjów, poradni itd. Jest ich tyle, że robią sobie zwykle konkurencję i to silną. W tych warunkach nie wszystkie opłacają się swym właścicielom, szczególnie, jeżeli są nimi lekarze bardziej wzięci a, wyrobieni, i wskutek tego nawykli do wysokich zarobków, a którzy np. mają często po parę takich lecznic, w różnych miejscowościach. Jak więc radzą sobie wówczas francuscy eskulapowie? Poprostu— rezydują stale w jednem miejscu, prowadząc tu praktykę lekarską osobiście, a w innych miejscach — wydzierżawiają swe lecznice, patronując im, lub dojeżdżając co pewien czas. Naturalnie, chcieliby w takich razach mieć zastępców zdolnych, wykwalifikowanych i pewnych. I właśnie znajdują ich często w młodych lekarzach-cudzoziemcach.

Nic zresztą dziwnego. Taki lekarz cudzoziemiec nietylko bywa w swym zawodzie sumienny i skrupulatny, nietylko pod względem medycznym, ale, przedewszystkiem, trzyma się ściśle i drobiazgowo

litery przepisów,

wie bowiem dobrze, że prawo francuskie nie lubi żartować z „etranżerami", a administracja —przy lada przekroczeniu —niedostrzegalnem nawet gołem okiem —chętnie daje im.. przepustkę do granicy i „honorowa" eskortę żandarmów. A przytem— taki młody medyk-obcokrajowiec ma zazwyczaj mniejsze wymagania i bywa bardziej wyzyskiwany od swego francuskiego kolegi.

A że, w poszukiwaniu „winowajców kryzysu" trybuni ludowi od czterech już lat upatrzyli sobie kozła ofiarnego w pracowitych i tak dla odbudowy Francji zasłużonych robotnikach cudzoziemskich, tych prawdziwych „murzynach, którzy zrobili swoje, więc... mogą odejść"— więc stąd już był tylko jeden maleńki krok do... medyków z zagranicy. Lecą więc szyby, pękają retorty i wypadają z gablotek wystraszone szkielety w dostojnym gmachu Ecole de Mèdecine, a z wąskiej gardzieli uliczki tej samej nazwy walą na bulwar św. Michała setki rozagitowanych francuzików groźnie powrzaskując i wygrażając przed dawną „Strzechą Polską", niepomni, że kiedyś z takim smakiem spożywali tu sprzymierzony... bigos.

Zresztą nie cały Paryż patrzy na te studenckie ekscesy z dobrotliwą pobłażliwością. Wystarczy spojrzeć choćby na zatroskane oblicza paryskich hotelarzy, „popularnych" restauratorów, czy też kupczyków z okolic St. Michel, lub Montparnasse. Czyż to dziw, że zacni ci komersanci dostają „gęsiej skórki" na samą myśl, co z nimi będzie, jeżeli „ci okropni" cudzoziemcy porzucą niegościnny Paryż... wraz ze swymi dolarami, markami, czy choćby złotówkami? Przecież już dziś w wielkich a wspaniałych zagranicznych pawilonach „Cite Universitaire" koło rogatki Orleańskiej robi się coraz przestronniej, a na stale przepełnionych niegdyś cudzoziemcami wielkich tarasach „Cafe de la Rotonde" czy „Coupole" wolnych stolików jest dziś bez liku...

Pocieszają się więc, biedacy, jak mogą. A główn'e liczą na to, że cała ta awantura wnet minie i— rozpłynie się w niepamięci. Tak, jak demonstracje, bójki i bojkot etranżerskich orkiestr w kawiarniach paryskich jeszcze przed trzema laty.

(D.

—oOo—

Furja alkoholika

Ucieczka przed pijanym Włochem.

Górnik polski, Józef Oziębło lat 41, mieszka u Rogera Houvier w Herin. W tym samym domu mieszka górnik włoski, Guiseppe Carboni, lat 33. Onegdaj w nocy Carboni wrócił do domu pijany, zaczął się dobijać do pokoju Oziębły, który już spał i odgrażał mu się, że go zabije nożem. Oziębło wyskoczył z łóżka i w bieliźnie uciekł przez okno na podwórze, a stamtąd do jednego z sąsiadów który mu pożyczył swego ubrania. W międzyczasie właściciel domu, Houvier usiłował rozbroić pijanego Włocha, ale mu się to nie udało, uciekł więc również wraz z żoną i zaalarmował żandarmów. Gdy żandarmi przybyli, zastali Włocha dość ciężko ranionego w rękę. W pokoju Oziębły znaleziono zakrwawiony nóż którym pijany Włoch sam się skaleczył. Carbon został pozostawiony na wolności tymczasowej, ale będzie odpowiadał sądownie za zakłócenie spokoju.

—oOo—

Ohydna zemsta parobka

Emigrantka ofiarą brutala.

Równo przed rokiem, Leona Jakubiec służąca na fermie Richemont koło Laon położonej dwa kilometry od La Neuville-Bosmont w okolicy Marby, wyszła zamąż za parobka tejże fermy, Francuza Camille Bador, młodszego od niej trzy lata. Leona liczyła wówczas lat 30.

Polka była wzorem pracowitości i dobrego usposobienia, natomiast jej mąż niesłychanie brutalny i zazdrosny znęcał się nad kobietą przy każdej okazji. Przed kilkoma dniami, Polka poskarżyła się żandarmom na brutalność męża, bijącego ją codzień, lecz jeszcze bardziej pogorszyła swe położenie, bo Bador

mścił się teraz na żonie.

W poniedziałek ubiegły, Bador oświadczył wieczorem wszystkim kolegom pracy, że żonę zabije. Udał się do Montcornet, kupił rewolwer i wrócił na fermę. Przez noc nie wywietrzały mu z głowy zbrodnicze myśli, bo rano, gdy żona udała się do stajni, aby wydoić krowy, Bador poszedł za nią i wpakował jej kulę rewolwerową w plecy, kładąc nieszczęśliwą Polkę trupem na miejscu.

Zbrodniarz uciekł po dokonaniu morderstwa i dotychczas nie został odnaleziony.

—:—

Bandyci panami zamku.

Wojsko szturmem zdobyło warownię.

Od długiego czasu grasowała w księstwie Gwalior w północnej części Indyj Przedgangesowych niebezpieczna banda zbójecka, której herszt był prawie udzielnym panem całej połaci kraju.

Wkońcu musiano wysłać przeciwniemu wojsko, by uwolnić ludność od tej plagi. Wojsko otoczyło bandę w zamku, którego silne mury przez dwa dni opierały się atakom wojska.

Dopiero trzeciej nocy po parokrotnej strzelaninie zrobiono w murze wyłom przez który wrzucono do wnętrza zamku parę bomb.

Cęść bandytów rzuciła się do ucieczki lecz ich dosięgły kule oblegających. Zastraszeni bandyci zdecydowali się na wysłanie żon i dzieci z zamku i w tym celu wstrzymali na pewien czas ogień. Przy tej sposobności herszt uciekł wśród ciemności z kilku wiernymi towarzyszami i zaginął w okolicznem zbożu. Pościg za nim nie dał żadnego wyniku.

Ostatecznie wojsko wzięło zamek szturmem i ujęło 14 kobiet, czworo dzieci i dwu zbójów. Bandyci stracili pięciu zabitych, wojsko miało jednego zabitego.

Szkielet w łóżku.

MAKABRYCZNE ODKRYCIE POLICJI.

Niezwykły wypadek zdarzył się w Tuluzie. Nie widząc od szeregu tygodni 64-letniej staruszki p. Rocque, zamieszkałej samotnie przy route de Cugnaux, sąsiedzi jej zawiadomili policję, która wyważyła drzwi do mieszkania staruszki i znalazła jej zwłoki, a właściwie jej szkielet w łóżku. Staruszka umarła przed kilku miesiącami, a że żyła zupełnie osamotniona, więc nikt się jej losem nie interesował. Nieszczęśliwa staruszka najprawdopodobniej zachorowała i zmarła z głodu i wycieńczenia.

Palestyna przed bankructwem?

Alarm arabskiego tygodnika.

„The Arab Times", arabski tygodnik wychodzący w Jerozolimie zaalarmował czytelników, aby się ratowali jak kto może, bo finanse Palestyny są nad przepaścią i lada chwila grozi wielki krach finansowy. Palestyna stoi na progu wielkiego skandalu finansowego, albowiem banknoty banku państwowego są bez pokrycia złotem i fałszerstwa w drukowaniu waluty są bezgraniczne.

Alarm arabskiego tygodnika w Jerozolimie wywołał wielką panikę w całej Palestynie, której następstwa mogą być nieobliczalne.

WIRY WARSZAWY

Antoniego Marczyńskiego

Powieść

STRESZCZENIE POCZĄTKU.

Inkasent Ryszard Larski nie płacił komornego i groziła mu eksmisja. W mieszkaniu, prócz jego dzieci, przystojnej szatynki Wandy i syna Janka oraz szwagierki Marty, mieszkali sublokatorzy: muzyk Bronicz z żoną Marjetą, Stefan Radło, Serwacy Wypych, tenisista i Leon Naftasz. Dawna ich służąca, Masia, obecnie służąca gospodarza domu, przyszła zapłakana po komorne. Marjola zaś szukała cene chciała znaleźć jakaś lukratywnej posady. Tam poznała wydawcę Butlewskiego. Marjete wybrała się ze Stefanem na Balasy.

Powracających w nocy spostrzegł przez okno gospodarz. Wanda przyniosła pieniądze na komorne, co zdziwiło jej narzeczonego Stefana.

Marjola udała się na schadzkę do garsoniery Butlewskiego, skąd jednak uciekła. Niespodziewanie zamordowano Wandę i inspektor Wontorek przeprowadzał śledztwo

* * *

— Dobrze! I czy w pańskiej bogatej praktyce kryminalistycznej tak często pan wykrył morderstw bez umyślnych, bezcelowych? Chyba nie. Kara śmierci jest karą tak odstraszającą, że nie ryzykuje się jej lekkomyślnie nie zabija się bliźniego ot tak, dla sportu. Każda zbrodnia musi mieć swoje powody, swój cel, swoją spodziewaną korzyść choćby tak niematerialną, jak zadowolenie z dokonanego odwetu... A jakaż korzyść mógłbym mieć z zabicia swojej narzeczonej, gdybym nawet ja zupełnie nie kochał? Jaki cel? Rabunkowy? Nonsens! Ona była równie biedna, jak ja. Czy może, chęć pozbyła się Wandy, by mi nie przeszkadzała w romansie z inną kobietą? (Bo tak pan napewno przypuszcza.) Drugi nonsens. Gdyby tak było zerwałbym narzeczeństwo, ale pocóż odrazu mordować! Więc co jeszcze?

— A naprzykład zazdrość?

— O kogo?

— Powiedzmy, że o tego burżuja, który krytycznego dnia wręczył pańskiej narzeczonej pięćset złotych za jeden pocałunek.,. podobno. Dowiedziawszy się o tem, schwycił pan narzeczoną pod gardło w obecności dwóch świadków, którzy też przeszkodzili panu w dokonaniu zbrodni.

— Przesada, przesada. Pan też pewnie niejednego chwycił pod gardło w gniewie, a nikogo pan nie udusił. Wszyscy ludzie mają słabość do teatralnych gestów. wszyscy zrywaja się nawet w afekcie. I ja nie byłbym Wandzie wyrządził żadnej krzywdy wówczas: Skoro zaś przeprosiłem ją za ten wybuch skoro rozstaliśmy się w najlepszej zgodzie, skoro przyszedłem tutaj tegoż dnia popołudniu i zmartwiłem się wiadomością, że Wanda wyszła do miasta, to...

— Na strych, na strych! Nie do miasta.

— Niech będzie na strych... Więc nie zabiłem narzeczonej w pierwszym porywie gniewu, (a niewiele byłaby jej pomogła interwencja dwóch słabych kobiet), ale, ochłonawszy zupełnie, zabiłem ją w kilka godzin później?

— Może pan nie ochłonął, lecz przeciwnie...

— Z jakiego powodu? Ten jej pocałunek dawno już przebolałem.

— Powiedzmy. Lecz w ciągu tych kilku godzin mogło panu przyjść na myśl, że w dzisiejszych ciężkich czasach nie płaci się tak olbrzymiej sumy za sam tylko pocałunek. Bo i teraz pan w to nie wierzy chyba. Przez te kilka godzin nękały pana najgorsze przeczucia, podejrzenia, zupełnie usprawiedliwione. Dlatego przybiegł pan tutaj po południu...

— Przyszedłem, jak zawsze, by przerobić lekcje z Jankiem.

— Jednak wczoraj, czyli nazajutrz po śmierci Wandy, nie przyszedł pan jakoś... Ale wracam do mojej, pardon, do naszej wspólnej hipotezy. Przybiegł pan tu powtórnie w ów fatalny czwartek, aby rozmówić się z narzeczoną. Dowiedziawszy się od Marty, że Wanda jest na strychu, popedził pan za nią i tam miała miejsce wasza decydująca rozmowa. Przy pańskiej szalonej krewkości, której dowodzi między innemi porwanie się z nożem na kamiennicznika, nie można dziwić się zbytnio, iż owa rozmowa zakończyła się tak tragicznie. Wystarczyło, jeżeli Wanda wyznała panu, że ma drugiego wielbiciela, że od niego otrzymała tę olbrzymią, jak na wasze stosunki, sumę pieniędzy za coś więcej, niż jeden pocałunek... A cóż dopiero, jeżeli wyjawiła, że z winy tamtego... zaszła w ciąże!!

— Czyś pan oszalał?! — Stefan zerwał się z krzesła.

— Aha, trafiłem w sedno!

— Jak pan śmie!

— Proszę nie podnosić głosu i proszę usiąść.

— Nie usiądę, dopóki pan nie wyjaśni, skąd

— Siadać!

— Nie usiądę, powtarzam!

— Dobrze, pozwalam panu odpowiedzieć stojąco... A teraz zapytuję, kiedy, którego dnia i o której godzinie dowiedział się pan, że narzeczona jest w odmiennym stanie, jak to potwierdził wynik sekcji.

— Wanda... w odmien... potwierdził... sekcji. — zabełkotał Stefan, osuwając się ciężko na swoje krzesło.

Nastała dłuższa chwila ciszy. Wontorek spojrzał na protokólanta, protokólant skinął głową. Wontorek skierował wzrok na Stefana. Ale jaki wzrok! Tak samiuteńko musiał patrzeć kiplingowski wąż-boa na zahypnotyzowanego ptaszka. Oczywiście plagjat, ale cóż począć, skoro inspektor Wontorek poza „Księgą dżungli" bardzo niewiele ksiąg w życiu przeczytał.

— Więc przyznaje się pan do winy? — zasyczał.

Zahypnotyzowany ptak drgnął, spojrzał na węża, na leżący przed nim brylant, pardon, na okładkę obszernego elaboratu, na której w aureoli misternych es - floresów widniał nagłówek: PROTOKÓŁ SEKCJI ZWŁOK itd. W tym protokóle była wyjaśniona największa najboleśniejsza i ostatnia tajemnica Wandy.

— Chcę.. to.. przeczytać.. Muszę!

— Oooo, zaraz „muszę". — Inspektora rozbawiło to odezwanie się tak, że spojrzał na protokólanta; oczekiwał od niego potwierdzenia iż żądanie tego zbrodniarza jest rzeczywiście bardzo zabawne. I ten kategoryczny ton jego żądania. — Musi, powiada, he, he, he...

Zaszeleściły papiery, szurgnęło krzesło i ku zdumieniu węża, rzekomo zahypnotyzowany ptak frunął pod okno, unosząc z sobą cenny brylant śledztwa. PROTOKÓŁ SEKCJI ZWŁOK. Ale zdumienie trwało tylko sekundę, potem przyszła kolej na gniew, oburzenie, chęć ukarania zuchwalstwa.

— Co to znaczy! Bezczelność! Oddać w tej chwili!

Inspektor zerwał się krzesła, lecz protokólant uprzedził go i pierwszy dopadł Stefana, który stojąc przy oknie przebiegał wzrokiem rzadki drobnego pisma. Czytał z nerwowym pośpiechem ten dokument, zdając sobie sprawę, że mu go odbiorą lada moment, czytał go, przysuwając papier jaknajbliżej do oczu, bo wiem zmierzch już zaczął zapadać. Posłyszawszy odgłos szybkich kroków, warknął ostrzegawczo — Precz! — poczem wierzgnął nogą naoślep, jakby się opędzał psu. Przypadkowo trafił i protokólant koprnięty w brzuch runął z jękiem na podłogę, podcinając nogi nadbiegającemu inspektorowi.

— To tak?! Dobrze!

Wontorek wsunął dłoń do kieszeni po kajdanki i zamiast nich wymacał rewolwer. Wyjął go bez namysłu. Nie zamierzał oczywiście strzelać, to było zbyteczne i wzbronione, czego nie można powiedzieć naprzykład o lekkiem grzmotnięciu kolbą w łeb, które znakomicie uśmierza bunt. A Stefan był takim buntownikiem. Najpierw porwał ze stołu dokument, aby zapoznać się z jego treścią, potem znieważył czynnie protokólanta w trakcie wykonywania przezeń czynności urzędowych. Czy takiemu ptaszkowi trzeba jeszcze mówić per „pan"?

— Oddasz to po dobroci, czy mam cię... Wontorek uskoczył wstecz przezornie, gdyż noga wierzgnęła znowu, a ten chwilowy odwrót rozjuszył go niewymownie. — Na mnie rękę podniosłeś, na mnie?! — Coprawda Radło nie rękę na niego podniósł, ale takie nieścisłości popełnia człek nietylko w pasji. — Ja cię nauczę, ty łotrze!

d. c. n.

Życie teatralne w stolicy.

Wielkie święto wielkiej artystki. Stara Banda zardzewiała!

Opera warszawska przeżyła swój wielki dzień: dyr. Janina Korolewicz - Waydowa, ongi najsławniejsza śpiewaczka polska o imieniu głośnem na obie półkule, dziś dzielna kierowniczka pierwszej polskiej sceny, odrodzicielka upadającej jeszcze przed rokiem Opery stołecznej święciła 35-letni jubileusz swojej świetnej i owocnej dla dobra sztuki polskiej pracy. Dawano „Afrykankę" Meyerbera. W tyt. roli przed 16 laty pożegnała scenę Opery Warsz. dzisiejsza jubilatka w pełni sił i rozkwitu. Wolała odejść u szczytu karjery wokalnej, by pamiętali ją wszyscy piękną i pięknogłosą, by nikomu schyłku swej świetności nie ujawnić.

Artyści, delegacje, publiczność, wszyscy, kto tylko zdążył i zdołał dotrzeć do Opery fetowali wielką artystkę - obywatelkę.

Nieobecność oficjalnego przedstawiciela ZASP-u raziła w sposób jaskrawy. Ale ten zgrzyt nie zdołał zepsuć nastroju niezapomnianego.

„Afrykanka" — doskonale wystawiona — była nowym triumfem odrodzonej Opery. Batuta Dołżyckiego i reżyserja Bendy wyczarowały z „Afrykanki" widowisko feeryjne, a Wermińska i Czaplicki odnieśli sukcesy olbrzymie. Trzeba też podkreślić świetny debiut uczenicy jubilatki p. Borerowej. To głos wyjątkowo piękny, soczysty, rozległy w skali, wytrzymały. Świetna emisja daje artystce swobodę śpiewu zupełną. Prócz zasług śpiewaczki i dyrektorki przybywają zasługi pedagogiczne do wieńca owocnych prac czcigodnej jubilatki, której opieka i wiedza z tak bogato uposażonej przez naturę adeptki, jak p. Bererowa, stworzy dla Opery naszej wybitną śpiewaczkę dramatyczną.

Stara Banda zardzewiała! Ha, trudno, starość nie radość! Nie tyle starość fizyczna, ale ta najgorsza — starość duchowa.

Na ten uwiąd trochę przedwczesny cierpi poczciwa sklerotyczka Stara Banda. Chcąc leczyć się auto - sugestją dała swej ostatniej rewji tytuł optymistyczny „Stara Banda nie rdzewieje" ale tytuł swoje, a życie swoje. „Nazwisko" rewja wygląda zupełnie nieźle, teksty natomiast, tematy, inscenizacje i td. prezentują się anemicznie, ubożuchno, widownia ziewa, kręci się na trzeszczących krzesłach i z trwogą myśli: „Każdego z nas czeka starczy uwiąd Pijmy więc czosnek, by uniknąć przedwczesnej sklerozy".

Od początku do końca programu wszyscy wciąż atakują Bogu ducha winną wiosnę, a te ataki są równie przedwczesne jak i skleroza Starej Bandy lub jak popisy p. Alana, który — narazie — ma raczej dane na fortancerza, niż na „artystę".

P. Mankiewiczówna pomstuje na wiosnę krzycząc „Wiosna cholera" A ta „amikoszonerja" językowa, w dodatku w ustach tak młodego dziewczęcia jest przykra, niepotrzebna i niezabawna. Trudno, my „Francuzi północy"(!) nie możemy pozwolić sobie na to by bezkarnie używać na scenie tak zwanego „argo" warszawskiego.

P. Krukowski zrezygnował z pseudo - sukcesów operetkowych, wziął się znów do piosenek „lopka" i wrócił do formy. Co znaczy właściwy człowiek na właściwem miejscu.

Pp. Skonieczny i Tom dostali teksty podławe, p. Górska tupała w tańcu nóżkami jak zwykle, Siostry Burskie popisywały się jak u babci na imieninach.

Natomiast Andrzejewska i Zacharewicz dowiedli swoich szczerych i młodych talentów. To jest prawdziwa wiosna i to bez epitetu „cholera".

Chór Dana jak zwykle doskonały. Pan Olsza śpiewał piosenki sentymentalne, ale wolimy go w repertuarze charakterystycznym.

P. Jarossy musi wmawiać w publiczność że to co zapowiada jest dobre, choć sam w to ani na chwilę nie wierzy.

Cz. Napiórkowski.

Krateczki.

PUSTE MIESZKANIE.

Smutny powrót z zabawy.

Wszystko się w tym roku pokręciło, a raczej znacznie opóźniło. Wielkanoc dopiero w końcu kwietnia, a wiosna znowu stała się wielką niewiadomą. Jednego dnia jest ciepło, drugiego pada śnieg, trzeciego leje deszcz jesienny. Czwartego... czwartego zaczyna się od nowa to samo, ciepło, śnieg i deszcz i tak w kółko. Do czego to doprowadzi? Narazie doszliśmy do Pożyczki Inwestycyjnej, którą spontanicznie, z entuzjazmem — będą podpisywać urzędnicy, naturalnie dobrowolnie i nawet w ekstazie ofiarnej dla dobra kraju i której nie będą podpisywali kamienicznicy, fabrykanci i kupcy, wierzący, że urzędnicy sami zdołają pokryć całą transzę. „Ubogi" kamienicznik, kandydujący do zasiłku z Funduszu Pracy przemysłowiec, „żebrzący" pod kościołem kupiec, „zdychający z głodu" finansista — wszyscy ci ludzie wykręcają się sianem gdyż wiedzą, że ostatecznie nie ma na nich bata.

No ,ale przejdźmy do tematów weselszych, jak np. zbliżających się świąt. Że zbliżają się, widać najlepiej po zajączkach, barankach i jajeczkach czekoladowych, przepełniających wystawy sklepowe oraz po rzadkich minach właścicieli sklepów, czekających na kupujących.

Najwłaściwszą jednak oznaką zbliżających się świąt są nasi znajomi. Ci wszyscy, którzy już od dzisiaj zaczynają polować na świąteczne pożyczki. Dzielą się oni na dwie kategorje: Pierwsza składa się z tych, którzy stawiają sprawę otwarcie i walą prosto z mostu i druga, rekrutująca się z hyper-kombinatorów. Przedstawiciel pierwszej kategorji mówi:

— Mój drogi, wykombinuj mi ze dwa dziesięcia złotych, muszę mieć bezwzględnie dla domu na święta.

— To bardzo ładnie, ale niby skąd ja...

— No — no, wiem przecież, że masz posadę, zarabiasz, a ja, jak wiesz, nie mam posady, więc uważam, że twoim świętym obowiązkiem jest dopomóc przyjacielowi w potrzebie.

— Tak, ale już ci pożyczałem tyle razy i...

— Kto mówi o pożyczce? Dawałeś mi bo miałeś a ja nie. Jak ja dostanę dobrą posadę, a ty stracisz swoją, to również będę ci pomagał.

— Dziękuję ci, jesteś bardzo uprzejmy.

Przedstawiciel drugiej kategorji podchodzi do sprawy inaczej.

— Ach, jak to dobrze, że cię spotykam, miałem właśnie szukać cię w domu.

— Spowodu?

— Mam dla ciebie świetny interes, powiadam ci, coś nadzwyczajnego.

— ?

— Ach, pierwszorzędna historja. Nie mogę w tej chwili zdradzić szczegółów, ale interes jest złoty. Tylko widzisz, muszę mieć kilkadziesiąt złotych w związku z tą sprawą, pożycz mi je to jest kwestja kilku godzin. Zarobisz na tem grubo

Gość naiwny pożycza, gość mądrzejszy załatwia sprawę krótko:

— Masz tu 50 groszy i nie zawracaj mi głowy!

Najlepiej jest, gdy się spotyka na ulicy lub w tramwaju podejrzanego znajomego, nie dać mu dojść do słowa, lecz z miejsca zlikwidować wszelkie próby pożyczkowe:

— Dzieńdobry panu, przy sobie pieniędzy nie mam., w domu wszyscy zdrowi, dowidzenia panu.

NIESPODZIANKA.

Walerjan Koźminek z ulicy Miljonowej Nr. 8 doszedł do wniosku, że człowiek nie może się nawet w czasie karnawału zabawić. Koźminek poszedł na jakąś zabawę karnawałową a tymczasem korzystając z braku mieszkańców w Koźminkowem mieszkaniu, zakradł się do niego Szczepan Rzepecki i spokojnie, nie śpiesząc się, wyniósł wszystkie cenniejsze przedmioty. Gdy Koźminek wrócił pougazowany do domu i zobaczył pustkę w mieszkaniu, natychmiast wytrzeźwiał i poleciał do komisarjatu, aby zameldować o kradzieży.

Policja Rzepeckiego znalazła, ale skradzione rzeczy zdążył on już „upłynnić"

Sąd Grodzki skazał Szczepana Rzepeckiego na 5 miesięcy aresztu.

Jerzy Krzecki.

Oszust matrymonjalny wyłudził od „narzeczonej" cały posag

Z Chorzowa donoszą:

Przed Sądem Okręgowym w Chorzowie odbyła się rozprawa karna przeciw niejakiemu Kazimierzowi Kochowi (zam. w Sosnowcu), któremu akt oskarżenia zarzucał oszustwo matrymonjalne. Swego czasu Koch przybył do Chorzowa, gdzie poznał się z pewną dziewczyną. Koch przyrzekł swej znajomej małżeństwo, które jednak z pewnych względów odbyć się miało dopiero później Czas ten Koch postanowił wykorzystać, oczywiście dla swych celów. Stwierdziwszy mianowicie, iż jego „narzeczona" jest w posiadaniu większej gotówki, postanowił od niej ją wyłudzić. Pod różnemi pozorami pożyczał Koch od naiwnej dziewczyny różne sumy, i w rezultacie wyłudził od niej całe oszczędności w sumie 1341 zł.

Po wydaniu ostatniego grosza, Koch zbiegł w nieznanym kierunku. Po pewnym czasie został on jednak przytrzymany przez policję i postawiony przed sądem, który go skazał na 6 miesięcy więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg dwóch lat, pod tym jednak warunkiem, iż zwróci on w tym czasie wyłudzone od poszkodowanej 1341 zł.

Ze strachu przed złodziejami

zastrzelił swego najlepszego przyjaciela.

Z Bydgoszczy donoszą:

Wieś Sipory pod Szubinem była terenem niezwykle tragicznego wypadku. Rolnik Bernard Zieliński strzałem z dubeltówki zabił najlepszego swego przyjaciela, Helmutha Möncha.

Tło wypadku było następujące:

Zieliński miał zagrodę na uboczu wsi. Zagroda ta była więc stale odwiedzana przez różnych złodziei, którzy ostatnio tak się rozbezczelnili, że skradli Zielińskiemu większą ilość zboża ze stodoły, pod którą zajechali wozem.

Pod wpływem tych stałych kradzieży, Zieliński postanowił w nocy pilnować swego dobytku i w tym celu z dubeltówką co jakiś czas dokonywał obchodu.

W czasie jednego z takich obchodów w wyjątkowo ciemną noc, Zieliński zauważył, że w stronę jego gospodarstwa od pola zbliża się jakiś człowiek.

Zaczaił się więc za narożnikiem chlewa i czekał. Gdy człowiek ten był już dość blisko, Zieliński wezwał go do zatrzymania się. Tamten nie odzywając się zaczął biec. Wówczas Zieliński oddał dwa strzały na postrach. Wycelował tak fatalnie, że jeden strzał śmiertelnie zranił nadbiegającego, który osunął się na ziemię i wkrótce wyzionął ducha.

Zieliński z przerażeniem stwierdził, że zabił swego przyjaciela Helmutha Möncha, który wracając z pracy, skracał sobie zawsze drogę przez zagrodę i pole Zielińskiego. W tym dniu Mönch wracał wyjątkowo późno, tak, że Zeliński nie przypuszczał nawet że to jego przyjaciel, tembardziej, że na wołanie nie odezwał się.

Zieliński odpowiadał za swój czyn przed Sądem Okręgowym. Z żalem i skruchą przyznał się do zabójstwa. Sąd biorąc pod uwagę tragiczny splot okoliczności, skazał Zielińskiego na 7 miesięcy więzienia i karę tę zawiesił mu na 3 lata.

RADJO-KĄCIK.

DZIŚ, dnia 15 kwietnia wieczorem:

RASZYN.

15.45 Koncert z Krakowa
16.30 Lekcja języka niem. ze Lwowa
16.45 Kwadrans słynnych artystów.
17.00 Audycja dla dzieci młodszych: „Poczytajmy sobie", wygł H. Ładosz
17.15 Ogólno-polska rezerwa
18.00 Przegląd filmowy
18.10 Krótki koncert reprezentac. Chór Strzeleck. pod dyr. M Mierzejewskiego
18.25 Chwilka społeczna
18.30 „Skrzynka ogólna" omówi dr. M. Sięposwki
18.40 „Życie kultur. i artyst. stolicy"
18.45 Płyty
19.07 Program na dzień następny
19.15 „Skrzynka rolnicza" omówi inż. W. Tarkowski
19.25 Wiadomości sportowe lokalne
19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie
19.35 Audycja żołnierska ze Lwowa
20.00 Koncert muzyki lekkiej. Orkiestra P. R. pod dyr Nawrota i Chór Dana
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce"
21.00 „W szóstą rocznicę śmierci Henryka Melcera" — Koncert poświęcony Jego twórczości. Wyk.: Ork. symf. P. R. pod dyr. G. Fitelberga
22.15, 23.05 — 23.30 Muzyka salonowa w wyk. Małej Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
23.00 Wiadom. meteor. dla komun. lotn.

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

14.00 Muzyka popularna z płyt
18.30 Pogadanka dla dzieci p. t. „Dobrzy tatusiowie w głębinach morskich" z wygł. St. Aletowa
18.45 Muzyka baletowa z płyt
19.15 Muzyka operetkowa z płyt

Wtorek, dnia 16 kwietnia.

RASZYN.

6.30 Pieśń poranna
6.33 Pobudka do gimnastyki
6.36 Gimnastyka
6.50 — 7.25 Muzyka z płyt
7.15 Dziennik poranny
7.45 Program na dzień bieżący
7.50 Wskazówki praktyczne
8.00 Audycja dla szkół
11.57 Sygnał czasu
12.00 Hejnał
12.03 Wiadomości meteorologiczne
12.05 Koncert ze Lwowa
12.50 Chwilka dla kobiet
12.55 Dziennik południowy
13.05 Fantazje operowe z płyt
13.50 Z rynku pracy
13.50 Wiad. o ekps. polsk.
13.55 Przegląd giełdowy
15.45 Fantazje operowe w wyk.: Ork. P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego.
16.30 Audycja dla dzieci młodszych: „Lokomotywa Kazia" — opow. W. Grodzieńskiej.
16.45 Kwadrans słynnych artystów (płyty)
17.00 Skrzynka PKO.
17.15 I Koncert z cyklu „Pięć wieków muzyki kameralnej: Tr. z Konserw. Warsz. Wyk.: J. Wysocka-Ochlewska (klawesyn), T. Ochlewski (skrzypce) i M. Szaleski (altówka).
17.40 Muzyka lekka w wyk. na organach przez Q. M. Macleana — płyty.
17.50 „Zagadnienie spółdzielczego ruchu spożywców" — wygł. St. Dippel, dyr. Zw. Spółdz. Spożywców.
18.00 Krótki recital śpiewaczy H. Lipowskiej Przy fortep. prof. L. Urstein.
18.15 Fragment teatralny
18.30 Koncert reklamowy
18.45 Muzyka salonowa w wyk. Ork. A. Sandlera — płyty.
19.07 Program na dzień następny
19.15 „Wiadomości rolnicze" — wygł. J. Platek
19.25 Wiadomości sportowe lokalne
19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie
19.35 Koncert z Poznania.
19.50 „Sejm i Senat w nowej Konstytucji" — wygł. p. Stan. Car — wicemarsz. Sejmu R. P. (przemówienie).
20.00 Koncert w wyk. Ork. Symf. P. R. pod dyr. I. Neumarka.
20.45 Dziennik wieczorny
20.55 Jak pracujemy i żyjemy w Polsce?
21.00 Koncert solistów Wyk. E. Bender (śpiew), W. Niemczyk (skrzypce), H. Sztompka (fort.) i prof. L. Urstein (akompanjament)
22.00 Koncert z Poznania
22.30 Biuro Studjów — Rozmawia ze słuchaczami.
22.45, 23.05 — 23.30 Koncert Małej Ork. P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego
23.00 Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej

ŁÓDŹ, jak Raszyn, z wyjątkiem:

13.50 Wiadomości gospodarcze
14.00 Najpiękniejsze głosy świata (płyty).
18.45 Muzyka salonowa z płyt
19.15 Czajkowski: Kwartet D-dur Lenner (płyty).

MAURYCY NOURY.

WILKOŁAK.

Paskal Hénot ożenił się z Janinką dla kociego jej wdzięku, puszystych złocistych włosów, blado - lazurowych źrenic i filuternego okrutnego trochę uśmiechu odsłaniającego drobne, ostre i olśniewająco białe ząbki.

Janinka wyszła zamąż za tego mola książkowego dla pieniędzy.

Zczasem Paskal Hénot pokochał Janinkę goręcej jeszcze, podczas gdy ona nabierała wstrętu i odrazy do niego. Po kilkakroć razy dziennie podniósłszy z nad papierów szpakowatą swą głowę i wpatrując się w nią wilgotnemi z tkliwości oczyma pieścił delikatnie jej dłoń szepcząc ze wzruszeniem:

— Drogi mój kociaku.

Poczem pogrążał się znów w przerwanej na chwilę żmudnej pracy.

Poświęcał się bowiem z oddaniem godnem lepszej sprawy studjom nad lycantropją — wilkołactwem inaczej.

Ekscentryczne to i fantastyczne wierzenie wielkie miało powodzenie w wiekach średnich. Niezliczona w owej epoce ilość procesów z tej dziedziny ujawniła procedery guślarzy i czarnoksiężników obdarzonych rzekomo szataniczną władzą przeistaczania ludzi w zwierzęta i odwrotnie.

W naszych kulturalnych czasach, jeśli dzicy niektórych zapadłych zakątków afrykańskich wierzą jeszcze w wilkołaków, unikatami są Europejczycy dzielący ten przesąd.

Paskal Hénot mąż ładnej, wdzięcznej i miłej jak kotka Janinki należał do ich liczby. Forsowna praca prawdopodobnie nadwyrężyła jego mózg.... Pył ze zmurszałych kart ksiąg kabalistycznych osiadł być może na kompilatorskim jego umyśle sprzyjając kiełkowaniu zarodków obłędu...

Tak czy inaczej — dość, że w okresie rozkwitu realizmu Paskal Hénot rzecznikiem był i propagatorem teorji wilkołactwa.

— Obcujemy nieraz — twierdził z głębokiem przekonaniem — z ludźmi obojga płci, którzy są zwierzętami z pochodzenia, a którym siła wyższa będąca w posiadaniu tajemniczych praw kabalistycznych dała możność przybrania postaci ludzkiej. Jeśli umrą w tej ludzkiej postaci, wracają do pierwotnego swego wyglądu po śmierci. Trupy dzikich zwierząt znajdowane od czasu do czasu na ulicach miast potwierdzają ten fakt, mimo że profani usiłują wmówić, że są to zwłoki wychowanków menażerji.

Janinkę irytowały „dywagacje" — jak się wyrażała — męża, stosy ksiąg kabalistycznych i pergaminów piętrzących się w jego gabinecie, ślęczenie jego po nocach i domatorstwo.

Drażniły ją jego pieszczoty również. Kiedy przerywał pracę by tulić ją do siebie szepcząc „drogi mój kociaku" wzbierał w niej gniew i odraza, które tłumiła z trudem w najgłębszych tajnikach swego „ja".

Biegła wówczas do Marka Borjego, by w objęciach tego młodego i pięknego jak Apollo mężczyzny zapominając o kochającym wprawdzie, lecz zbyt dla niej poważnym i „zwarjowanym" na punkcie wilkołactwa małżonku, czuć się szczęśliwą.

Co wszakże było paljatywem tylko z początku, półśrodkiem przynoszącym chwilową ulgę w cierpieniu przerodziło się powoli w uczucie głębsze i despotyczne.

Niebawem Janinka i jej przyjaciel zwierzywszy się sobie, że jedno bez drugiego żyć nadal nie może postanowili uciec, odjechać gdzieś bardzo daleko by życie pędzić razem.

Odjechać? Zgoda. Janinka nie miała nic przeciwko temu, ale jak będzie z pieniędzmi? Jakkolwiek zakochana w Marku Borym po uszy młoda kobieta nie zatraciła rozsądku i zmysłu praktycznego.

Przyzwyczajona do zbytku potrzebowała go jak powietrza do oddychania. A zbytku tego skromne zasoby materjalne ukochanego nie mogły jej zapewnić.

Należało więc zabrać dużo pieniędzy i wszystką biżuterję ze sobą.

Powziąwszy postanowienie powyższe Janinka zwlekała jednak długo z wprowadzeniem go w czyn. Nie dlatego by miała pewne skrupuły. Bynajmniej. Ale bała się męża

Znała go bowiem dobrze. Wiedziała, że kochał ją nad życie. Miłością bezwzględną egoistyczną, despotyczną. Wiedziała, że był zazdrosny o nią.

Oszukany i zdradzony Paskal Hénot mógł być niebezpieczny. Gotów ścigać swą żonę. Potrafi odnaleźć ją, gdziekolwiekby schroniła sik przed nim. Mścić się będzie.

Janinkę przebiegł dreszcz grozy na myśl, że małżonek jej wtajemniczony w najzawilsze arkana sztuki kabalistycznej mógł prawdopodobnie puścić w ruch na odległość nieznane jakieś i nieodziałne moce i poddać ją torturom moralnym i fizycznym. Nie mogło być wobec tego mowy o tem, by narażać się na jego gniew. Jedyne wyjście zatrzeć wszelki ślad za sobą.

Ale jak tego dopiąć?

Mark proponował symulować zagadkowe zniknięcie.

Było to niemożliwe. Jak bowiem wytłumaczyć jednoczesne zniknięcie poważnej sumy pieniędzy i biżuterji Janinki.

Paskal zresztą zareagowałby natychmiast zręczną i wytrwałą ankietą.

Na to by dał za wygraną, zrzekł się odnalezienia swej żony i odzyskania jej drogą policyjną bodaj, trzeba by uwierzył, że nie żyje.

Do tej konkluzji doszła Janinka po długich debatach z ukochanym. Snuli więc i burzyli niezliczone i niewykonalne plany, dochodząc wreszcie do smutnego przekonania że na nic wszelkie wysiłki i że nie danem im będzie nigdy połączyć się z sobą na zawsze.

A jednak....

Pewnego wieczoru Paskal Hénot wracając do siebie zastał ku nieopisanemu swemu zdziwieniu dom pusty. Janinka i służąca były nieobecne.

W przedpokoju na tacy do korespondencyj leżał list.

Paskal Hénot niespokojny i zaintrygowany włożywszy binokle wziął go do ręki i poznając charakter żony przebiegł skwapliwie oczyma.

Krótka treść jego była następująca:

„Ulegając złym wpływom grałam w ruletkę. Wczoraj nie powiodło mi się. Straciłam dużą sumę pieniędzy i klejnoty swoje. Nie mogę przeżyć tego. Przebacz mi

Janinka"

Paskal Hénot wylękły, z trudem chwytając oddech pobiegł wgłąb mieszkania. Pokoje były w porządku, jak zwykle.

— Janinko! Janinko! Coś zrobiła? Gdzie jesteś? — jęknął zrozpaczony wybiegając na schody w zamiarze zaalarmowania policji. Po chwili namysłu wszakże zawrócił i drżąc jak w febrze otworzył łazienkę do której zapomniał zajrzeć!

Taboret korkowy leżał wywrócony na podłodze. Z sufitu zwisał na końcu sznura biedny martwy kotek o śnieżno - białej puszystej sierści.

Paskal Hénot wpatrzył się weń błędnemi oczyma. Po długiej chwili dopiero nachyliwszy się podniósł z ziemi parę miękkich pantofelków z błękitnego aksamitu i zapłakał rzewnemi łzami.

Hen, daleko, za górami Janinka mogła spokojnie i bezpiecznie snuć złotą nitkę miłości z ukochanym swym Markiem. Ofiara machiawelskiej inscenizacji zaimprowizowanej przez nią Paskal Hénot nie myślał poszukiwać i karać wiarołomnej.

Opłakiwał umarłą..

Tłum. J. S.

SPORT.

Młocka ligowa...

Czerwoni przegrali z Białoczerwonymi.

W dniu wczorajszym na boiskach ligowych rozegrano przewidzianych kalendarzykiem pięć spotkań o mistrzostwo Ligi. Wszystkie te mecze zakończyły się przewidywanemi wynikami.

Jedynie nieoczekiwano w Krakowie a tembardziej w Łodzi tak wysokiej porażki ŁKS-u z Cracovią.

Również wynik remisowy i w dodatku bezbramkowy Legji z Garbarnią jest swego rodzaju niespodzianką zwłaszcza, że zespół wojskowych grał bez Martyny.

Tabela po niedzielnych meczach uległa dalszym bardzo znacznym zmianom.

Przebieg spotkań ligowych rozegranych wczoraj był następujący:

WARSZAWA:

Legja — Garbarnia 0:0. Wynik uważać należy dla Legji za b. dobry wobec doskonałej formy Garbarni i wobec tego, że Legja wystąpiła osłabiona brakiem Martyny który skręcił sobie na treningu nogę.

W pierwszej połowie gra była ciekawa, prowadzona w szybkiem tempie, natomiast w drugiej tempo znacznie osłabło. Wynik był zasłużony, gdyż siły obu drużyn były niemal zupełnie równe a gra utrzymywała się przez cały czas równorzędna.

W Legji dobra była lewa strona ataku, zaś w Garbarni Wilczkiewicz, Pazurek i Riesner.

Sędziował p. Grajwoda z Łodzi. Widzów 6 tysięcy.

KRAKÓW:

Cravovia — ŁKS. 5:1 (2:0). Porażka ŁKS-u w meczu z Cracovią w tym stosunku była zupełną niespodzianką.

ŁKS. grał jednak zupełnie chaotycznie i nie umiał zdobyć się na jakieś bardziej celowe akcje.

Zawiódł zwłaszcza atak, który strzelał niewiele i gubił się w sytuacjach podbramkowych; niepewna była również pomoc ŁKS-u.

Crocovia wobec słabej gry ŁKS-u bez większego wysiłku opanowała sytuację, zdobywając 5 bramek: przez Kisielińskiego 2, Zielińskiego, Szeligę i Kordasa po 1. Honorową bramkę dla Łodzian zdobył po przerwie Król.

Sędziował p. Kurzweil. Widzów 4 tysiące.

POZNAŃ:

Warta — Warszawianka 3.1 (0:0). W pierwszej połowie Warszawianka grała dobrze, narzucając szybkie tempo. Po przerwie opadła jednak na siłach i lepiej dysponowana fizycznie Warta uzyskała znaczną przewagę. Prowadzenie zdobyła Warszawianka ze strzału Jordana, poczem Warta strzeliła trzy kolejne bramki: przez Szerfkego 2 i Kryśkiewicza 1. Pod koniec Warszawianka grała w 9-kę.

Sędziował p. Andrzejak z Łodzi. Widzów 3,500.

Wielkie Hajduki:

Ruch — Wisła 4:2 (3:1) Gra ostra i ciekawa. Początkowo Wisła przeprowadza groźne ataki i w 16 min. zdobywa prowadzenie przez Kopecia. Następnie jednak sytuację opanował Ruch, wyrównując przez Peterka i strzelając dalsze dwie bramki przez Włodarza i Peterka.

Po przerwie oba zespoły zdobywają po bramce: Ruch przez Wilimowskiego i Wisła przez Obtułowicza.

Sędziował p. Romanowski. Widzów 7 tysięcy.

LWÓW:

Pogoń — Polonja 3:0 (1:0). Gra zupełnie chaotyczna przy przewadze taktycznej i technicznej szybszej Pogoni, w której wyróżnił się Matjas II i Jeżewski. W Polonji najlepiej spisał się Alaszewski II w bramce a pozatem dobry był Szczepaniak. Pogoń miała od początku przewagę i na zwycięstwo w zupełności zasłużyła. Bramki dla Pogoni zdobyli: Niechciol 2 (jedną z wolnego) Matjas 1.

Sędziował p. Knobel. Widzów 3 tysiące.

Boje łódzkiej A klasy.

Gruntowna zmiana tabeli.

W ciągu soboty i niedzieli odbyły się w Łodzi dalsze mecze o mistrzostwo klasy A. Wyniki tych spotkań zaliczyć należy do kategorji zmieniających gruntowne układ tabeli.

Przebieg spotkań tych był następujący:

WKS — MAKABI 5:0 (1:0).

Po wysokocyfrowej porażce z Wimą w ubiegłym tygodniu, pokonali wojskowi Makabi stosunkowo łatwo, górując nad nią przez cały czas meczu. Drużyna żydowska, przeciwstawiała się do przerwy przeciwnikowi nieźle, lecz później zupełnie opadła na siłach.

W WKS-ie, który przez cały czas przeważał, dobrze wypadł Pisarski w bramce oraz linja ataku. Bramki dla zwycięzcy zdobyli: Lewandowski 2, Golisz i Włodarczyk po 1 oraz 1 samobójczo.

Sędziował p. Jędraszczak.

Widzew — ŁKS Ib 4:1 (2:1). Mecz rozegrany na boisku Widzewa, zakończył się pewnem zwycięstwem gospodarzy w stosunku 4:1. Już w pierwszej połowie zaznaczyła się przewaga Widzewa, który gra z wiatrem i uzyskał dwie bramki ze strzałów Forysia i Augustyniaka. ŁKS Ib zrewanżował się jedyną bramką ze strzału lewego łącznika. Po zmianie pól utrzymuje się nadal przewaga Widzewa, dla którego podwyższają wynik Bończyk i Nowiszewski. U zwycięzcy dobrze wypadli Krakowiak w obronie Nowiszewski w ataku. Od większej porażkin uchronił ŁKS. doskonale dysponowany Piasecki w bramce. Sędziował p. Winiarski.

WIMA — HAKOAH 3:0 (1:0).

Obie drużyny zaprezentowały się b. słabo, zwłaszcza do przerwy, gdzie Wima uzyskuje bramkę dopiero w 42 min. ze strzału Bolenia. Po przerwie zaznacza się przewaga Wimy, która grając z wiatrem częściej gości pod bramką przeciwnika. Duszą Wimy był Wierzba na prawym skrzydle, stwarzający swemi biegami i centrami niebezpieczne sytuacje.

Bramki dla Wimy po przerwie zdobyli: w 7 min. Lenart i w 20 min. Chlewiński.

Sędziował p. Kowalski.

Przedmecz 6:0 dla Wimy.

Ł.T.S.G. — S.K.S. 5:0 (3:0).

ŁTSG narzuciło z miejsca szalone tempo, zdobywając już w 3-ej minucie prowadzenie ze strzału Pałczewskiego (rzut karny). W 3 minuty później podwyższył wynik Królik, strzelając po ominęciu trzech graczy w lewy róg. Biało-czarni w dalszym ciągu przeprowadzają szereg ataków i uzyskują w 30 min. trzecią bramkę ze strzału Voigta.

W drugiej połowie sytuacja częściowo się zmienia i SKS dąży do uzyskania bramki, jednak napastników jego prześladuje pech i wszelkie wysiłki nie przynoszą korzyści. Skolei przechodzi do ataku ŁTSG zdobywając jeszcze dwie bramki ze strzałów Królika i Voigta, przyczem nadmienić należy, że pod koniec zawodów SKS grał w 9-kę, gdyż sędzia usunął bramkarza Wojciechowskiego zaś jeden z graczy opuścił boisko samowolnie.

Sędziował p. Otto.

Przedmecz rezerw przyniósł wynik 5:1 dla ŁTSG.

Union-Touring — PTC. 2:1 (1:0). Mecz rozegrany w Pabjanicach zakończył się po zażartej walce zwycięstwem Union-Touringu, który był zespołem lepszym technicznie i lepiej zgranym. W pierwszej połowie Union-Touring narzuca ostre tempo i zdobywa prowadzenie przez Omencettera. Po przerwie gra się wyrównuje przyczem łodzianie zdobywają drugą bramkę przez Joszkego, a pabjaniczanie rewanżują się również bramką.

Warszawa triumfuje nad Łodzią.

Banasiak przegrywa z Seweryniakiem.

Dzisiejsze spotkanie bokserskie Warszawa — Łódź zakończyło się zwycięstwem Warszawy w stosunku 10:6.

Na czoło wysunęła się walka Chmielewskiego z Karpińskim. Chmielewski w doskonałej formie pokazał znakomitą technikę.

Przebieg walk był następujący:

W wadze muszej Pawlak zremisował z Wieczorkiem. W drugiej rundzie Wieczorek miał przewagę, w trzeciej Pawlak przypuszcza generalny atak. Walka kończy się jednak nierozegraną.

W wadze koguciej Spodenkiewcz wygrywa z Teddy spowodu nadwagi Teddyego W spotkaniu towarzyskiem wygrywa Spodenkiewicz.

W wadze piórkowej Forlański wygrywa walcoverem spowodu nadwagi Wulfowicza. W spotkaniu towarzyskiem również wygrywa Forlański.

W wadze lekkiej Woźniakiewicz — Bąkowski utrzymują wynik nierozstrzygnięty. Bąkowski w trzeciej rundzie opadł z sił i z trudem dotrwał do końca.

W wadze półśredniej Seweryniak wypunktował Banasiaka. W trzeciej rundzie po ciosie Banasiaka Seweryniak jest nieprzytomny, przychodzi jednak do siebie i walczy dalej.

W wadze średniej Chmielewski (Łódź) w najładniejszej walce dnia wypunktował Karpińskiego. Chmielewski był najlepszym zawodnikiem dnia.

W wadze półciężkiej Doroba pokonał na punkty Kłodasa mając przewagę we wszystkich trzech rundach.

Wreszcie **w wadze ciężkiej** Mizerski zwyciężył na punkty Krenza.

B-klasowe rozgrywki w pełni.

W Łodzi leader wygrywa, w Pabjanicach przegrywa.

HURAGAN — ZJEDNOCZONE 2:1 (1:1)

Na boisku TUR-u rozegrany został mecz o mistrzostwo klasy B. ŁOZPN. między dwoma najpoważniejszymi kandydatami do pierwszego miejsca w grupie łódzkiej Huraganem a KP. Zjednoczone.

Spotkanie to zakończone zostało zupełnie nieprzekonywującem zwycięstwem Huraganu w stosunku 2:1 (1:1).

Zawody te stały na b. wysokim poziomie w niektórych momentach nawet nie różniło się zupełnie od poziomu meczu A-klasowego najlepszych łódzkich drużyn. Pod względem technicznym, a zwłaszcza opanowania piłki pokonani dość wyraźnie przewyższali Huragan. Natomiast zwycięzcy dominowali zdecydowanie pod względem kondycji fizycznej, co w konsekwencji spowodu ciężkiego grząskiego terenu przyczyniło się wydatnie do odniesienia sukcesu.

Spotkanie rozpoczęło się w bardzo szybkiem tempie. Piłka przenosiła się od bramki do bramki z błyskawiczną wprost szybkością. Sytuacje zmieniały się jak w kalejdoskopie. Już w pierwszych minutach KP Zjednoczone zdobywa prowadzenie po rzucie pośrednim za przekroczenie linji pola karnego przez bramkarza Huraganu z piłką w ręku ze strzału Kozaka.

Huragan zabiera się energicznie do pracy i po kilku minutach uzyskał wyrównanie ze strzału lewego łącznika.

Po przerwie gra toczy się ze zmienną przewagą przyczem atak Zjednoczonych marnuje szereg doskonałych pozycyj. Celuje w tem Chachuła. Odnosiło się wrażenie, że mimo wysiłków obu zespołów wynik meczu nie ulegnie zmianie, gdy tymczasem na trzy minuty przed końcem Huragan przypadkowo uzyskał zwycięską bramkę ze strzału Nowickiego.

Jak już podkreślaliśmy wynik meczu nie jest zasłużony. KP. Zjednoczone popełniło błąd cofając w drugiej części zawodów Kozaka na pozycję środkowego pomocnika. Gracz ten nie stanowił żadnej zapory dla ataku przeciwnika.

Na zakończenie dodać należy, że obie drużyny grały niezwykle twardo i ostro. Dzięki temu bramkarz KP. Zjednoczone Pijanowski uległ dość poważnemu zranieniu głowy w momencie rzucenia się pod nogi napastnikowi Huraganu. Ustąpił on też miejsca zawodnikowi rezerwowemu już po 15 minutach gry.

W drugiej połowie również rezerwowy bramkarz uległ kontuzji ucha przy niemal identycznym momencie. Podkreślić należy, że napastnik Huraganu ani w jednym ani w drugim wypadku nie ponosi winy za owe zresztą przypadkowe kontuzje.

Do Pijanowskiego wezwano lekarza Pogotowia, który po założeniu opatrunku pozostawił poszkodowanego piłkarza na miejscu. Sędziował p. Feja H.

BURZA — SOKÓŁ 3:0 (1:0)

W godzinach rannych na boisku Sokoła w Pabjanicach odbył się mecz o mistrzostwo klasy B. Podokręgu Pabj. między leaderem tabeli Sokołem a Burzą. W spotkaniu tem zakończonem zwycięstwem Burzy w stosunku 3:0 Sokół zawiódł na całej linji.

Burza miała zdecydowaną przewagę przez cały przebieg meczu. Do przerwy prowadzenie dla zwycięzców zdobywa Bauer.

Po przerwie sytuacja nie ulega zmianie Burza w dalszym ciągu przeważając zdobywa jeszcze dwie bramki ze strzałów Bauera i Bajera.

Nadmienić należy, że Sokół nie wykorzystał rzutu karnego, którego niefortunnym egzekutorem był Kalinowski. Pozatem na kilka minut przed końcem sędzia usunął z boiska obrońcę Sokoła Jędrysiaka.

Sędziował p. Thiel.

Sport w kilku słowach.

W dniu wczorajszym ŁKS zorganizował na własnym stadjonie przy Al. Unji biegi dla zawodników głuchoniemych oraz dla niestowarzyszonych.

W biegu dla niestowarzyszonych na 1600 m. zwyciężył Galiński 5 m. 21.5 przed Jastrzębskim 5.24,6 i Szulcem 5.32,8. Bieg prowadził z boiska ŁKS-u do lasku oraz spowrotem.

Bieg dla głuchoniemych mężczyzn odbył się na tym samym dystansie i tej samej trasie. Zwyciężył Młynarczyk 5.28,2 przed Kuną 6.34,8 i Ziemniakiem. Podkreślić należy dobry czas Młynarczyka.

Bieg juniorów głuchoniemych odbył się na dystansie 700 m. Zwyciężył Sowiński 2.46,6 przed Lebichem i Hecerem Pozatem odbył się bieg dla głuchoniemych dziewcząt na dystansie 400 m. Zwyciężyła Caftówna w czasie 1.29,7 przed Keniżanka.

Organizacja biegów sprawna.

W sobotę odbył się w Łodzi mecz towarzyski Tramwajarze — Nordja, który zakończył się zwycięstwem Tramwajarzy w stosunku 3:2 (2.0).

W ciągu soboty i niedzieli odbył się w lokalu PKS-u przy ul. Żeromskiego 88, dwudniowy mecz szermierczy WKS—PKS, który zakończył się ogólnem zwycięstwem szermierzy w stosunku 23:21. We florecie zwyciężył WKS 10:6

Zawody te były eliminacją zawodników WKS-u przed mistrzostwami drużynowemi Polski, których półfinały rozpoczynają się w tym tygodniu. Skład WKS został ustalony następująco: Kantor, Banaś, Mytkowicz, Ostankiewicz, Spiechowicz, WKS walczyć będzie w półfinałach z warszawską Legją i poznańskim AZS-em.

—W Łodzi odbyła się roczna konferencja robotniczych sportowych klubów okręgu. Po sprawozdaniu wygłoszonem przez p. Zatkego i referacie dr. Michałowicza z Warszawy o działalności i zadaniach klubów sportowych robotniczych wybrano nowy zarząd do którego weszli, pp: Zatke, Skobiński, Brauner, Solski, Baciarz, Duniak, Rejman Pilecki i Duniak S. Do referatu sportowego weszli: pp: Blumstein, Berłowski i Benke.

— W Budgoszczy odbył się bieg na przełaj o mistrzostwo Polski na dystansie 8 klm. Zwyciężył Fjałka z Krakowa w czasie 26,.57 przed Karczewskim (Warszaw.) o 200 metrów stylu, Kirpsa (IKP, Łódź) aJnowskim (Warta, Poznań) Duplickim (AZS) i Kuligowskim.

— W Warszawie w biegu naprzełaj „dokoła Woli" na dystansie 4 klm. zwyciężył Romanowski 12,04 przed Adamczykiem. Drużynowo wygrała Warszawianka.

— W wyścigach kolarskich w Warszawie w biegu szosowym na 100 klm. zwyciężył Zieliński (Skoda)) 2,31,12. W biegu naprzełaj na 155 klm. zwyciężył Igo 43,50 w biegu Iskry na 50 km. wygrał Popończyk 1.47,10 i w biegu Orkanu na 75 klm. wygrał Ignaczak (Prąd) 1,38,55.

— W meczu o puhar Europy Środkowej w Pradze Austrja osiągnęła wynik bezbramkowy z Czechosłowacją 0:0, w Zurychu Szwajcarja pokonała Węgry 6:2 (niespodzianka). Pozatem w meczach międzypaństwowych: Francja zremisowała z Belgją 1:1. We Wiedniu Praga pokonała Wiedeń 2:1 w Brnie Budapeszt pokonał Brno 6:1.

— Przy sekcji szermierczej WKS została utworzona szermiercza drużyna pań. Sekcja ta posiada kilka obiecujących zawodniczek.

Życie sportowe Zgierzą.

MECZ RKS. TUR — SOKÓŁ 3:1 (0:1)

Wczoraj na boisku Sokoła przed południem odbył się mecz towarzyski piłki nożnej między RKS. Tur (Łódź) a Sokołem (Zgierz). Całość gry można podzielić na 2 połowy podczas których czuć było można wyraźną przewagę drużyn. I tak do przerwy na boisku „grał" Tur, mając lekką przewagę nad Sokołem, który wystąpił w zdekompletowanym składzie. Przewaga ta pozwala Turowi uzyskać na początku przez lewoskrzydłowego Szymczaka bramkę, która mówiąc szczerze wpadła przypadkowo. Oto Szymczak ładnie centruje na bramkę, przyczem piłka odbija się o nogi stojącego bezpośrednio przed bramkarzem obrońcy i wpada do siatki. Dalsze ataki Turu nie zmieniają wyniku. Po przerwie gra odrazu wchodzi w bardzo żywe tempo. Prowadzi ją tym razem Sokół, wykazując teraz niezwykłą żywotność i błyskawiczne tempo. Jak do przerwy „grał" Tur, tak teraz „gra" Sokół. Niezwykła szybkość i brawura niebawem daje wyniki: oto w krótkim czasie Sokół zdobywa przez Radzińskiego, Józefa Mamińskiego i Wesołowskiego 3 bramki, prowadząc 3:1. Wynik ten pozostaje do końca gry. Przy takiej grze jaką wczoraj prowadził Sokół można uzyskać było większy wynik. Sokół zmarnował kilka dogodnych sytuacyj podbramkowych Ogólnie powiedzieć można, że Sokół odznaczał się brawurą niezwykłą żywotnością podczas gdy Tur górował lepszem wyszkoleniem taktycznem, które pozwalało mu prowadzić grę w całokształcie drużyny i współpracować z graczami. Na tym punkcie szwankował Sokół, który brak ten wypełniał żywem tempem i brawurą.

Sędziował bez zarzutu p. Birą.

STRZELEC SOKÓŁ II 5:1.

Po południu został rozegrany mecz między Strzelcem (Aleksandrów) a drużyną juniorów Sokoła, który przyniósł zasłużone zwycięstwo Sokołowi, dla którego bramki zdobyli: 2 Czubakowski, Musierowicz, Majchrzak i Cyika. Dla gości jedyną bramkę zdobył Stasiak Michał.

—:o:—

WINSZUJEMY

Jutro: Marceljanowi.
Wschód słońca 4.39
Zachód słońca 18,31
Długość dnia 13,52
Przybyło dnia 5,52
Tydzień 15.

Król wyeliminowany z drużyny olimpijskiej.

Zarząd PZPN-u przeprowadził zmiany w drużynie piłkarskiej olimpijskiej ustalonej przez kpt. zw. p. Kałużę. Mianowicie postanowiono wycofać z drużyny Króla z Łodzi (wyznaczony jest on do drużyny olimpijskiej hokejowej) oraz Koczwarę. Michalskiego. Kisielińskiego i Artura. Natomiast postanowiono włączyć do drużyny olimpijskiej Wypijewskiego i Kellera z Legji.

OTWARCIE SEZONU kolarskiego w Łodzi.

W dniu wczorajszym odbyło się oficjalne otwarcie sezonu Łódzkiego Okręgowego Związku Kolarskiego. O godz. 8 rano po zbiórce kolarzy nastąpił wyjazd do Rudy Pabjanickiej, gdzie odbyło się nabożeństwo w kościele parafjalnym. Zapowiedziany bieg dla zawodników niestowarzyszonych nie odbył się ze względu na zły stan szosy. W otwarciu sezonu wzięło udział 500 kolarzy.

ROCZNE ZEBRANIE STOW. WŁAŚCICIELI APTEK W ŁODZI.

Łódź, 15 kwietnia. W lokalu własnym przy ulicy Głównej 50 odbyło się doroczne walne zebranie członków okręgu łódzkiego Polskiego Powszechnego T-wa Farmaceutycznego (Stowarzyszenie Właścicieli Aptek) Zebranie zagaił i przewodniczył p. Wiktor Wagner.

Na wstępie zebranie uczciło przez powstanie pamięć ś. p. Stanisława Hamburga członka Zarządu Stowarzyszenia oraz ś. p. Br. Głuchowskiego zasłużonych dla Stowarzyszenia.

Skolei odczytano protokuły poprzedniego zebrania i przystąpiono do sprawozdań. Sprawozdanie zarządu złożył prezes p. A. Szymański, sekcji naukowej i propagandowej p. dr. Robert Rembieliński, komisji rewizyjnej p. M. Epsztajn, cennikowej p. M. Rosenblum, skarbnika p. Cz. Rytel.

Po wyczerpaniu dyskusji nad sprawozdaniami, udzielono absolutorjum ustępującemu Zarządowi poczem zarządzono wybory nowych władz Stowarzyszenia. W wyniku wyborów do władz tych weszli następujący pp. Wiktor Wagner — prezes, M. Rosenblum — wiceprezes, M. Sejmicki — sekretarz, Danielecki — skarbnik, dr. Robert Rembieliński i Czesław Rytel.

Do Sądu Koleżeńskiego weszli pp. A. Szymański, W. Wagner i M. Epsztajn. Na czele sekcji propagandowej stanęli pp. przewodniczący dr. Robert Rembieliński, Wł. Głuchowski i T. Lipiec. Do sekcji etyczno-zawodowej czący dr. Robert Rembieliński, Wł. Głuchowski.

NOWE WŁADZE TOW. MUZ. im. CHOPINA".

Na odbytem Walnem Zgromadzeniu członków, Tow. Muz. im. Fr. Chopina w dniu 24 marca rb. wybrany na r. 1935 Zarząd T-wa ukonstytuował się następująco:

Taubwurcel Wacław prezes, Wołczyński Józef wiceprezes, Górski Stefan wiceprezes i skarbnik, Małecki Zygmunt sekretarz, Melchinkiewicz Józef inspektor chóru, Krawczyk Zenon gospodarz, Zieliński Ignacy przew. sekcji doch. niest., Członkowie Zarządu: Myszkowski Jan, Ryniec Michał, Przeradzki Jerzy, Ruprecht Apolonjusz, Wierucka Helena i Gajdecki Franciszek.

Komisja rewizyjna: Taubwurcel Stanisław, Andrzejak Edmund, Wecler Robert, Martynka Wacław.

CAŁODZIENNA SŁUŻBA W URZĘDZIE POCZTOWYM 4.

Urząd pocztowy Łódź 4 przy ulicy Zachodniej nr. 67 czynny jest we wszystkich działach służby cały dzień bez przerwy od godz. 8 do 18. (Listy polecone do godz. 19), z wyjątkiem kancelarji, która czynna jest od godz. 8 do 15-ej.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Stały Czytelnik. Konkurs ogłosił Express Poranny w Warszawie przed miesiącem.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Golgota
Adria — Siostra Marta jest szpiegiem
Amor — na scenie: Bajka z 1001 nocy. Na ekranie: Kochanka włamywacza.
Bajka — I Wyspa skarbów. II Poco pracować.
Bratnia Strzecha I Cudotwórca. II Moc miłości.
Casino — Dama z Moulin Rouge
Corso — I Groźne spotkanie. II Wróg kobiet
Czary — Rewolucja śmiechu. II Przyjaźń w obliczu śmierci.
Capitol — Miłość Fräulein Doktor.
Dom Ludowy — I Rasputin. II Buster nawarzył piwa.
Europa Chłopcy z placu broni.
Grand Kino — Pojedynek ze śmiercią
Jar — **na ekranie:** Miljon na ulicy. Na scenie: Gdzie djabeł nie może
Luna — Paryż 14 lipca
Metro — Siostra Marta jest szpiegiem
Mimoza — I Namiętni kochankowie II Eskadra śmierci
Miraż — I. Biro-Bidżan; II. Nowi ludzie
Mewa — I Tunel II „F 13"
Palace — Kwiaciarka z Prateru
Przedwiośnie — Petersburskie noce
Rakieta Hatel Pension
Record — I Pogromcy Indjan II Zgubny czar.
Sztuka — O czem śnią dziewczęta.
Zachęta — I Królowa cyganerji. II Sobowtór.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa ogórkowa, klops z kaszą, naleśniki z serem.

Śledzie, sardynki i herbata

najbardziej szkodzą artretykom.

Według nowszych poglądów na artretyzm, leczenie powinno polegać nie tylko na ograniczaniu pokarmów, zawierających kwas moczowy w dużych ilościach, ale przedewszystkiem — na odszukaniu i wyeliminowaniu tego środka spożywczego, który atak artretyczny wywołuje. Środek ten, który nazywamy ciałem uczulającem, nie jest nam zgóry znany. Dla każdego chorego jest on inny, należy go zatem szukać, obserwując po spożyciu jakiego pokarmu nastąpi atak artretyczny. Nie jest nim zawsze mięso, nie każdy też napój wyskokowy jest dla artretyka szkodliwy. Wiadomo naprzykład, że niektórzy chorzy, czując zbliżanie się ataku, pomagają sobie przez spożycie większych ilości wina i dzięki temu skutecznie atakowi zapobiegają. Przyjął się zwłaszcza w krajach północnych pogląd, że najszkodliwszym dla artretyków pokarmem jest mięso. Z drugiej jednak strony, we Włoszech na przykład panuje całkiem inne przekonanie: przyczynę zła upatruje się tam nie w mięsie,

ale właśnie w mleku,

pomidorach i owocach. Jak widać nie wszystko, co jednemu szkodzi, szkodzi to również drugiemu. I odwrotnie, co jest zdrowe dla jednego, zaszkodzić może drugiemu. Każdy zatem szukać musi swego wroga— swego ciała uczulającego— i po wykryciu go z pomocą lekarza— usunąć ze swej drogi. Pamiętać ponadto należy o tem, że ciała uczulające mogą powstawać w zależności od sposobu przyrządzania pokarmów. Jednemu szkodzi mięso gotowane, drugiego o męki przyprawia mięso smażone trzeciego potrawy solone albo przyprawione korzeniami.

Niezależnie jednak od usunięcia ciała uczulającego musimy jednak (licząc się i ze starym poglądem, niepozbawionym słuszności) ograniczyć w pożywieniu te pokarmy, które zawierają kwas moczowy. Najbardziej szkodliwemi pokarmami będą, oczywiście te, w których kwas moczowy zawarty jest w największej ilości.

Poniżej wyszczególniamy ilość kwasu moczowego w gramach, a właściwie w ułamkach grama, zawartą w 100 gramach różnych pokarmów. Na podstawie poniższych cyfr można się zorjentować, czego najbardziej unikać należy, jakie pokarmy są więcej, a jakie — mniej dla zdrowia szkodliwe.

100 gr. wątroby zawiera 0,279 gr. kw. mocz. 100 gr. nerki zawiera 0,240 gr. kw. mocz. 100 gr wołowiny zawiera 0,11 gr kw. mocz. 100 gr. cielęciny zawiera 0,114 gr. kw. mocz. 100 gr. kurczęcia zawiera 8,087 gr. kw. mocz, 100 gr. gęsi zawiera 0,099 gr. kw. mocz, 100 gr.

śledzi zawiera 0,207

gr. kw. mocz 100 gr. karpia zawiera 0,162 gr. kw mocz. 100 gr. szczupaka zawiera 0,1444 gr, kw. mocz. 100 gr. herbaty zawiera 0,246 gr kw. mocz. 100 gr.

sardynek zawiera 0,354 gr

kw. mocz. 100 gr. fasoli zawiera 0,081 gr. kw. mocz. 100 gr kakao zawiera 1,30 gr. kw. mocz., 100 gr czekolady zawiera 1,43 kw. mocz, 100 gr. herbaty zawiera 1,35 gr. kw. mocz, 100 gr. kawy zawiera 1,24 gr. kw. mocz

Z powyższej tabeli widać, że spośród różnych gatunków mięsa najszkodliwsza jest wątroba, nerka itp. Jeżeli chodzi o kolor mięsa, to zdania są naogół podzielone. Wg. opinji niektórych uczonych, mięso czarne jest więcej szkodliwe niż białe. Mięso gotowane jest mniej szkodliwe niż smażone. Spośród ryb dużą zawartością kw. moczowego odznaczają się drobne gatunki, jak szproty, sardynki, kilki, śledzie.

Dieta dla artretyków składa się przedewszystkiem z węglowodanów (jarzyn, owoców) oraz tłuszczów. Spożywanie mięsa jest ograniczone, przyczem im cięższy jest stan choroby, tem ograniczenia są większe, bezwzględniejsze. W przypadkach cięższych zalecane są kilkutygodniowe okresy diety, całkowicie pozbawionej pokarmów, zawierających kwas moczowy, jak mięso, jarzyny strączkowe, kawa, herbata itp. Okresy te przeplatamy okresami diety z ograniczoną zawartością kwasu moczowego.

My rządzimy światem, a nami kobiety.

LEGENDĘ O PIĘKNEJ KREOLCE

rozwiali badacze z czasów napoleońskich.

Nigdzie sentencja ta nie ma jaskrawszego zastosowania, jak w wypadku z Józefiną, która ujarzmiła tego, który panował nad całym światem. Jak to się stało, trudno sobie nawet wytłumaczyć. Józefina, z domu Tuascher de la Pagerie, nie posiadała żadnych wybitnych zalet: nie była mądra, nie otrzymała od natury żadnych talentów, nie posiadała ani czułości, ani dobroci, a nawet nie odznaczała się urodą. Ale wiedziona nieomylnym instynktem, wybrała drogę, która niechybnie doprowadziła ją do pożądanego celu.

Faktyczna Józefina a nie wymalowana przez historyków nie miała nawet pikanterji egzotyczności. Niesłusznie nazywano ją kreolką, bo kreolką była naprawdę

tylko jej piastunka.

Prawdą jest tylko, że Józefina urodziła się i wychowała na Martynice, dokąd przeniósł się jej dziadek, zrujnowany drobny szlachcic, w — daremnej zresztą — pogoni za bogactwem. Natomiast ciotka Józefiny Desiree Renaudin zdobyła bogactwo i wybitnego opiekuna w osobie gubernatora wspomnianej wyspy markiza Beauharnais, który zabrał ją ze sobą do Francji. Markiz był człowiekiem żonatym, więc ulegalizować swej miłości ku swej gospodyni nie mógł. Lecz młodej kochance podstarzałego markiza przyszła do głowy inna myśl: zawiązała z nim pokrewieństwo ożeniwszy jego syna, Aleksandra Beauhanais ze swoją siostrzenicą, która pozostała na Martynice. W tym celu stworzyła w Paryżu legendę o pięknej kreolce rosnącej w zamknięciu pod baczną opieką rodziców i niewolnic. Na wyobraźnię młodego Aleksandra bajka ta skutecznie podziałała, lecz gdy przywieziono zaoczn!e zaręczoną panienkę,

nastąpiło rozczarowanie.

Piękna kreolka okazała się niedołężną tłustawą gęsią z prowincji, nieśmiałą i śmieszną. Ale ożenić się z nią Aleksander musiał, bo taka była wola jego ojca takie było życzenie jego gospodyni-kochanki. W dodatku żeniaczka rokowała młodemu markizowi wolność i możność dysponowania swoim majątkiem. Ale pokazywać się z nią u znajomych mąż się wstydził, więc pojechał z tą „głupią prostaczką" na prowincję, gdzie kwaterował jego pułk.

Hortensja, przyszła królowa holenderska, urodziła się w jego nieobecności w ponurym domku, gdzie się dręczyła Józefina, inaczej marząca na Martynice o swem życiu w stolicy nadsekwańskiej. Macierzyństwo nie uczyniło jej milszą dla męża. Wreszcie wyjechał on sam na Martynikę, skąd zakomunikował Józefinie, spodziewającej się drugiego dziecka, że na miejscu dowiedział się, że jej życie było tam tak

mało nieskazitelne,

iż wolno mu wątpić o swoich prawach do przyszłego dziecka, i musi żądać rozwodu.

Józefina się oburzyła, ale nie na długo. Płakała trochę, ale łzy nie pozostawiły śladów na jej twarzy bardzo zmienionej w Paryżu, dokąd pojechała. Tam bowiem wyładniała, nauczyła się ubierać, kokieteryjnie się uśmiechać, nadawać oczom wyraz stosownie do wypadku. Znajomych miała mało, bo nieślubny stosunek jej teścia z jej ciotką wywołał względem nich pewien

bojkot towarzyski.

Ale była bogata, nosiła tytuł vice-hrabiny i starała się ze swego bogactwa i tytułu wyciągnąć jaknajwięcej uciech i rozkoszy.

Podczas podróży na Martynikę zaszły wypadki, które zmieniły Paryż do niepoznania. Ale ponieważ widziała, że i przy nowym ustroju jej nieporadny mąż potrafił zrobić karjerę polityczną to pomyślała sobie, że i ona nie w ciemię jest bita. Trochę było niemiło, że z vice hrabiny przeistoczyła się w pospolitą obywatelkę, ale poczęła się przystosowywać do nowego reżymu. Najpierw pośpieszyła zaświadczyć przed nową władzą o swej lojalności i oddała swą córkę Hortensję na naukę do krawcowej, byłej swej pokojówki, a syna Eugenjusza uczyniła czeladnikiem stolarskim... Mimo tej dobrowolnej proletaryzacji, Józefina podczas teroru jakobińskiego nie uniknęła aresztu.

W międzyczasie nadeszło 9 termidora, przyszła wolność, odkrywały się nowe widoki, ale Józefina miała wtedy 32 lata. W ciągu krótkiego czasu spędzonego na wolności, przed spotkaniem się z Napoleonem zdążyła ona już zaznać niemało uciech miłosnych, wydatkować dużo pieniędzy otrzymanych od hojnych przyjaciół, śród których najbardziej wpływowym był Barras. Właśnie w domu Barrasa poznała ona Napoleona, który zakochał się w niej na zabój, ale na jego formalne oświadczyny nie śpieszyła się dać odpowiedzi twierdząco. Wreszcie naradziwszy się z lustrem, poradziła się także Burrasa, który nie był o nią zazdrosnym wobec Napoleona, i po nieco dłuższym namyśle, zdecydowała, że Napoleon, o którym już mówiono we wszystkich salonach, nie jest złą partją.

O tem, jak Napoleon kochał Józefinę, jak męczył się i tęsknił za nią, gdy musiał się z nią rozstać, o jego płomiennych do niej listach napisano już wiele tomów. O tem, jak ona się uchylała od wspólnego pożycia z nim, o tem, jak ona w jego nieobecności romansowała z przeciętnym nieznacznym oficerkiem, jest mniej wiadomo.

Prostota i otwarty cynizm, z jakim ta „murzynka" wodziła za nos wielkiego wodza, wielkiego władcę narodów rzucają na wielkość cień śmieszności. Wiedząc, że ona go zdradza, mając niezbicie dowody jej szalonego cynizmu, Napoleon jednakże dalej wierzył w jej miłość ku niemu, nie dopuszczając widać myśli, że Napoleona można nie kochać. Koniec jej jest znany. Słusznie się przeciwstawiała założeniu dynastji napoleońskiej, bo zrozumiała, że wskutek swej bezdzietności, będzie ona się musiała rozstać z koroną. Tak właśnie się stało, 16 grudnia 1809 r. musiała się zgodzić na rozwód. Odtąd mieszkała w Nawarze a następnie w starym swym, podarowanym jej ongiś przez Napoleona, pałacu Malmaison, otoczona swym dawnym dworem i licznymi wrogami cesarstwa. Po upadku Bonapartego Burbonowie pozbawili ją wysokich godności. Zmarła w Malmaison na zapalenie gardła.



Królewski dar robotnic.

Wspaniałe koronkowe pokrycie na stół (laufer) ofiarowane królowej belgijskiej Astrid przez Belgijską Ligę Robotnic Dar przedstawia wartość kilku dziesięciu tysięcy franków.

Oryginalna wystawa.

PRACA BAKTERJOLOGÓW NA EKRANIE.

W znanych halach wystawowych przy Kaiserdamm, otwarto w Berlinie nader oryginalną wystawę p. n. „Das Wunder des Lebens" „Cuda życia". Wystawa trwać będzie do 5 maja, a jej celem jest poinformować zwiedzającego jak jest zbudowany i jak funkcjonuje organizm ludzki.

W głównym salonie szereg rzeźb wyobraża różne sceny z życia rodzinnego, a dziewięć dzwoneczków wydzwania prostą piosenkę dziecinną Co pięć minut powtarza się piosenka i przypomina zwiedzającemu, że co pięć minut rodzi się w Niemczech dziewięcioro dzieci.

Jest na wystawie wielka ilość eksponatów, tablic i wykresów.

Widz dowiaduje się np., że gdyby mu puszczono przed oczyma film pokazujący w 100 godzinach skrót historji świata, to długość życia jednego człowieka wyraziłaby się w tej skali tylko 3-minutowym odcinkiem czasu. Inny wykres informuje, że w ciągu 3 minut przepływa przez ludzkie serce

25 litrów krwi

i że w ciągu 25 godzin serce wykonywuje pracę wyrażającą się ilością energji potrzebnej dla udźwignięcia ciężaru 21.000 kg.

W sekcji poświęconej chorobom dziedzicznym nagromadzono obfity materjał uzasadniający niemiecką ustawę sterylizacyjną: wykazuje się tu, że przeważna ilość ułomności cielesnych i umysłowych są skutkami syfilisu lub gruźlicy, że choroby krwi są pochodzenia dziedzicznego itp.

Z punktu widzenia naukowego najciekawszą częścią wystawy jest „mikrovivarium", wielka ciemna izba, w której 300 osób jednocześnie może przyglądać się pracom biologów i bakterjologów obserwujących czy to tkanki organiczne, czy to różne drobnoustroje. Specjalne urządzenie pozwala powiększać 12000 razy mikroskopijne przekroje i rzucać je na ekran.

Zemsta obrażonego dorobkiewicza

Pomnik na kopule pałacu.

Don Antonio Fernandez był w swej ojczystej Hiszpanji skromnym stolarzem i przez długi czas klepał biedę. Aż mu się wreszcie sprzykrzyło; sprzedał co miał i ruszył szukać szczęścia zagranicą —w Ameryce. Tu zdobył majątek i wrócił syt chwały i miljonów do ojczyzny. W rodzinnym Ferreolu podziwiano jego bogactwo, zazdroszczono mu szczęścia,

ale nie składano hołdów

jak się tego spodziewał. Aby wynagrodzić sobie niewdzięczność rodaków, postanowił don Antonio uczcić sam siebie. Wystawił sobie pomnik; olbrzymi pałac z kopułą, na szczycie której stanął jego posąg z bronzu. Naokoło kopuły biegł napis: „Moim początkiem jest praca, świat — moim grobem" Na ręku trzyma bronzowy don Antonio płaszcz u stóp jego stoi walizka. Miljoner nie mieszka jednak w pałacu, ale kazał urządzić sobie chałupkę trzypokojową z tarcic, w której spędza dni swoje, czytając, paląc fajkę, marząc i rozmyślając o niewdzięczności rodaków. W nocy rozpala się pochodnia elektryczna na szczycie kopuły i świeci, rzucając promienie daleko w okolice. Ściany swego pałacu udekorował miljoner tablicami z marmuru, na których kazał wyryć złotemi literami swój testament, oraz filozoficzne sentencje wybrane z dzieł ulubionych autorów.

Do Ferreol wędrują ludzie z dalszych okolic, aby podziwiać pałac oryginała... jego posąg i chałupkę, w której mieszka.

—:o:—

SOWIECKIE „DAMY"

Nocne ożywienie ulic rosyjskich.

Sowiecki dziennik „Izwiestja" wprowadza nową nazwę na określenie znanej w krajach burżuazyjnych kategorji kobiet, które uważano dotąd w Rosji za wymarłe. Jest to typ „damy", której tytuł podawano zazwyczaj w cudzysłowie. Dziennik sowiecki nazywa je „damami u"... Młode te damy żyją albo u rodziców, albo u swych przyjaciół, albo u jakiejś starzejącej się „damy", zwanej krótko kuplerką. W każdym razie nie są one samodzielne i nie należą do idealnego typu nowoczesnej rosyjskiej kobiety, pracującej własnemi rękami. Opis tych kobiet nie różni się od opisu amerykańskiego „wampa" filmowego.

Najciekawsze jednak w doniesieniach „Izwiestji" jest to, że rosyjskie wampy należą do generacji, która wyrosła w czasie rewolucji. Są to dziewczęta od lat 20 do 25.

Jak widać, w generacji tej szerzą się również inne ideały, nietylko idee walki o przeprowadzenie „piatiletki.

PODSŁUCHANE

UŚMIECHAJĄ SIĘ.

— Wszystkie kobiety mają dla mnie uśmiech.
— Jest pan miljonerem?
— Nie fotografem.

DZIECIĘCA LOGIKA.

— Tatusiu, dlaczego nie masz włosów na głowie?
— Widzisz synku, ja tyle pracuję głową, że skóra ciągle się porusza i włosy nie mogą się na niej utrzymać.
— Teraz wiem tatusiu, dlaczego mamusia nie ma wąsów.

Ucieczka od filmu życia.

Artystki wstępują do klasztoru.

Wśród artystek dramatycznych w Paryżu zdarzają się często wypadki wstępowania do klasztoru. W ostatnich czasach kilka artystek porzuciło scenę i wdziało szaty zakonne, zamykając się na zawsze w niedostępnych murach, jak Iwonna Hautin, Zuzanna Delorme, Maryse Wendling. Obecnie w ślady ich poszła młoda i piękna artystka filmowa Jenny Luxeuil.

Jeszcze niedawno otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie fotograficznym w Paryżu, urządzonym przez jedną z wytwórni amerykańskich, potem grała w kilku filmach. Ciekawe jest, że młoda ta artystka dawała się kilka razy zdejmować do pocztówek jako św. Teresa i miała grać tę Świętą w jednym z religijnych filmów. Jest zresztą przedziwnie podobna do tej małej świętej z Lisieux. Była to jakby zapowiedź jej niespodziewanej zmiany w życiu.

Niemal do ostatnich dni młoda artystka brała udział w życiu światowem, uczestniczyła w różnych przyjęciach, przygotowywała nawet plany na przyszłość, zwierzając się ze swoich nadziei w teatrze.

Nagle porzuciła wszystko i wstąpiła do klasztoru Dominikanek. Zamiar swój wykonała tak nieoczekiwanie, że nic wiedzieli o nim nawet jej najbliżsi znajomi.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.
Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.